PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



NR·18 ROK·II

MŁODY NURT



Wykres z książki J. Kisielewskiego p. t. „Ziemia gromadzi prochy".

Tak oto przedstawia się rozrost zasobności Wolnego Miasta Gdańska w zestawieniu z rozwojem portów niemieckich.

Ilustracja na stronie tytułowej — widok na kościół Św. Katarzyny i Radunię w Gdańsku.

MŁODY NURT

PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Nr 18 (21) 1 czerwca 1939 roku Rok II

GDAŃSK W WALCE Z ZABORCZOŚCIĄ PRUSKĄ

Wobec dzisiejszych hitlerowskich pretensji do Gdańska, wobec nieustannego „programowego" krzyku propagandy niemieckiej, walczącej bez przebierania w środkach o powrót do Rzeszy, „czysto niemieckiego Wolnego Miasta", wartoby sięgnąć do histo- [redacted]

WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY „MŁODEGO NURTU"

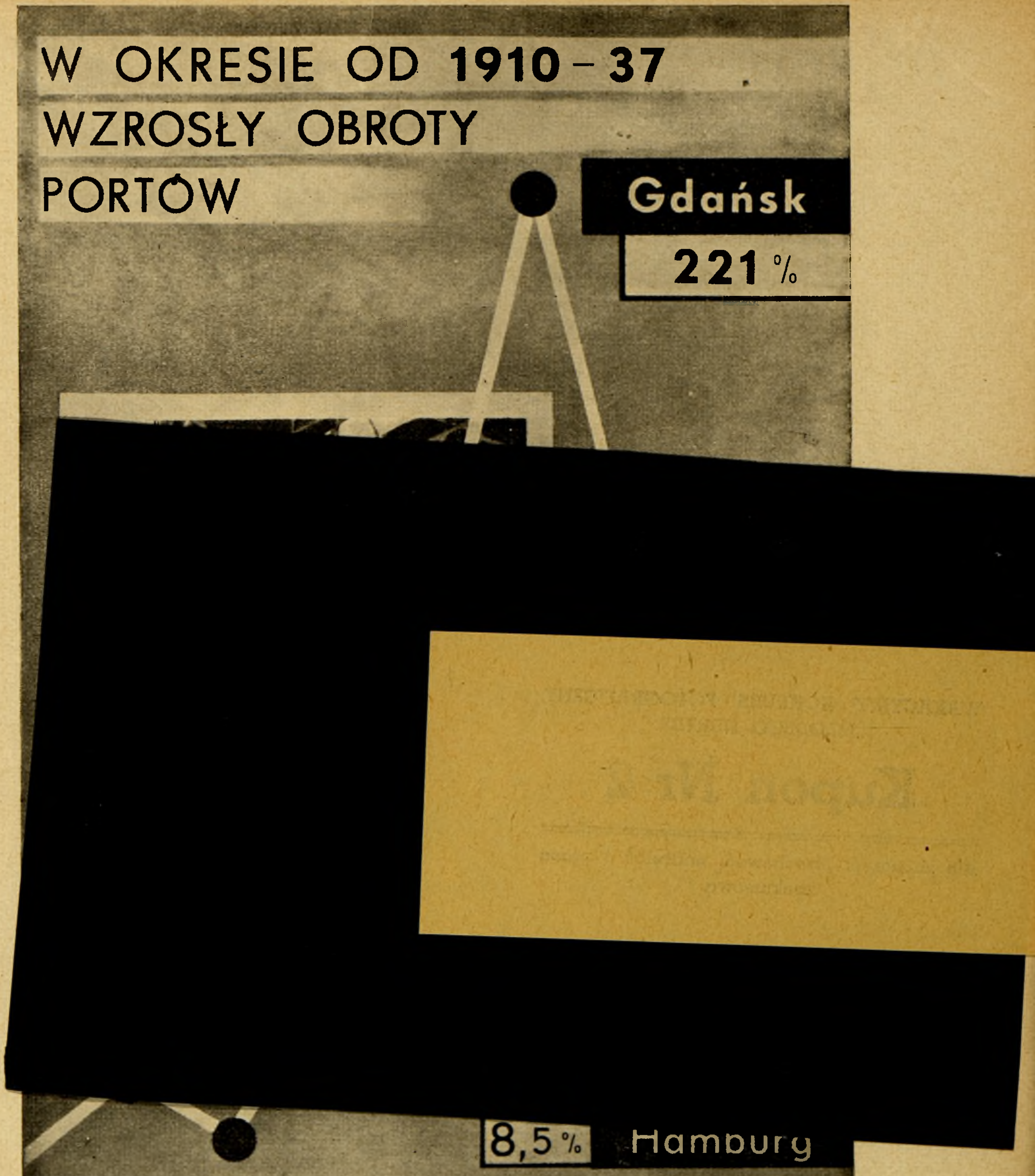
Kupon Nr 2

Nie zniszczyć; przechować; nadesłać z pracą konkursową.

[redacted] **samym wstępie panowania Stanisława Augusta, wyciągnął chciwą rękę po Wisłoujście.**

Nie mogąc narazie kusić się o zajęcie obronnego i zasobnego miasta, zastosował tak dziś przez Niemcy głośno potępioną politykę „okrążenia" i podważając interesy handlowe Gdańska rozluźnił więź łączącą Wolne Miasto z Rzeczpospolitą, przez zatamowanie spławu na Wiśle. W tym celu najzupełniej bezprawnie założył król pruski własną komorę celną w dolnym biegu Wisły opodal Kwidzynia, obsadził ją swymi żołdakami i pod groźbą armat darł ze spławu dziesiątą skórę, narażając przy tym wiślany przewóz na nieustanne szykany i represje.

Dalszym konsekwentnym krokiem „dobroczyńcy" Gdańska, stało się jego wystąpienie w roku 1767 w obronie protestanckiej wiary, uciskanej rzekomo w Gdańsku [redacted] ska. Przyczynili się już do tego sami Gdańszczanie. Znienawidzili przecież pruskie sąsiedztwo. Nazbyt już zaszło im ono za skórę. **Wówczas to, nie mogąc doczekać się zbrojnej pomocy Polski przeciw pruskim zakusom zaborczym, — zwrócili się oni o interwencję dyplomatyczną do Anglii, Stanów Generalnych Holenderskich, a nawet do Rosji.** W rezultacie Fryderyk II podpisał formalne oświadczenie, że **„resztę Prus polskich zabiera... tytułem odszkodowania za Gdańsk".** Ale i w tym wypadku złamał tę haniebną umowę. Bo zacisnąwszy blokadę celną wokół Gdańska, niebawem, nie pytając się nikogo o zdanie, **cichaczem, zajął Lang-**



Wykres z książki J. Kisielewskiego p. t. „Ziemia gromadzi prochy".

Tak oto przedstawia się rozrost zasobności Wolnego Miasta Gdańska w zestawieniu z rozwojem portów niemieckich.

Ilustracja na stronie tytułowej — widok na kościół Św. Katarzyny i Radunię w Gdańsku.

MŁODY NURT

PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Nr 18 (21) 1 czerwca 1939 roku Rok II

GDAŃSK W WALCE Z ZABORCZOŚCIĄ PRUSKĄ

Wobec dzisiejszych hitlerowskich pretensji do Gdańska, wobec nieustannego „programowego" krzyku propagandy niemieckiej, walczącej bez przebierania w środkach o powrót do Rzeszy, „czysto niemieckiego Wolnego Miasta", wartoby sięgnąć do historii i przypomnieć sobie, jakimi to drogami dążyli Niemcy do ustalenia swoich wpływów u ujścia Wisły. Gdańsk nigdy nie zachwycał się „opieką" niemiecką. Kupiec gdański zdawał sobie doskonale sprawę, że w interesie jego samego jest stać wiernie przy Polsce, która stwarzała mu doskonałe, naturalne zaplecze gospodarcze, stwarzała podstawy jego bytu i drobrobytu.

Pomijając te czysto materialistyczne względy, nie małą rolę odgrywała tu zawsze wielowiekowa tradycja „polskości" Gdańska, tradycja, która niejednokrotnie w dziejach Wolnego Miasta stawiała go w rzędzie najwierniejszych synów Rzeczypospolitej.

Prusacy nie wkroczyli do Gdańska przez bramy triumfalne. Nikt ich tu nie oczekiwał, ani radośnie nie witał. Przeciwnie zajęcie Gdańska przez „opiekunów" pociągnęło za sobą trzydziestoletni okres wojen, w wyniku których ostatecznie w roku 1793, Gdańszczanie własną krwią podpisali kapitulację, przyjmując narzucone im jarzmo pruskie.

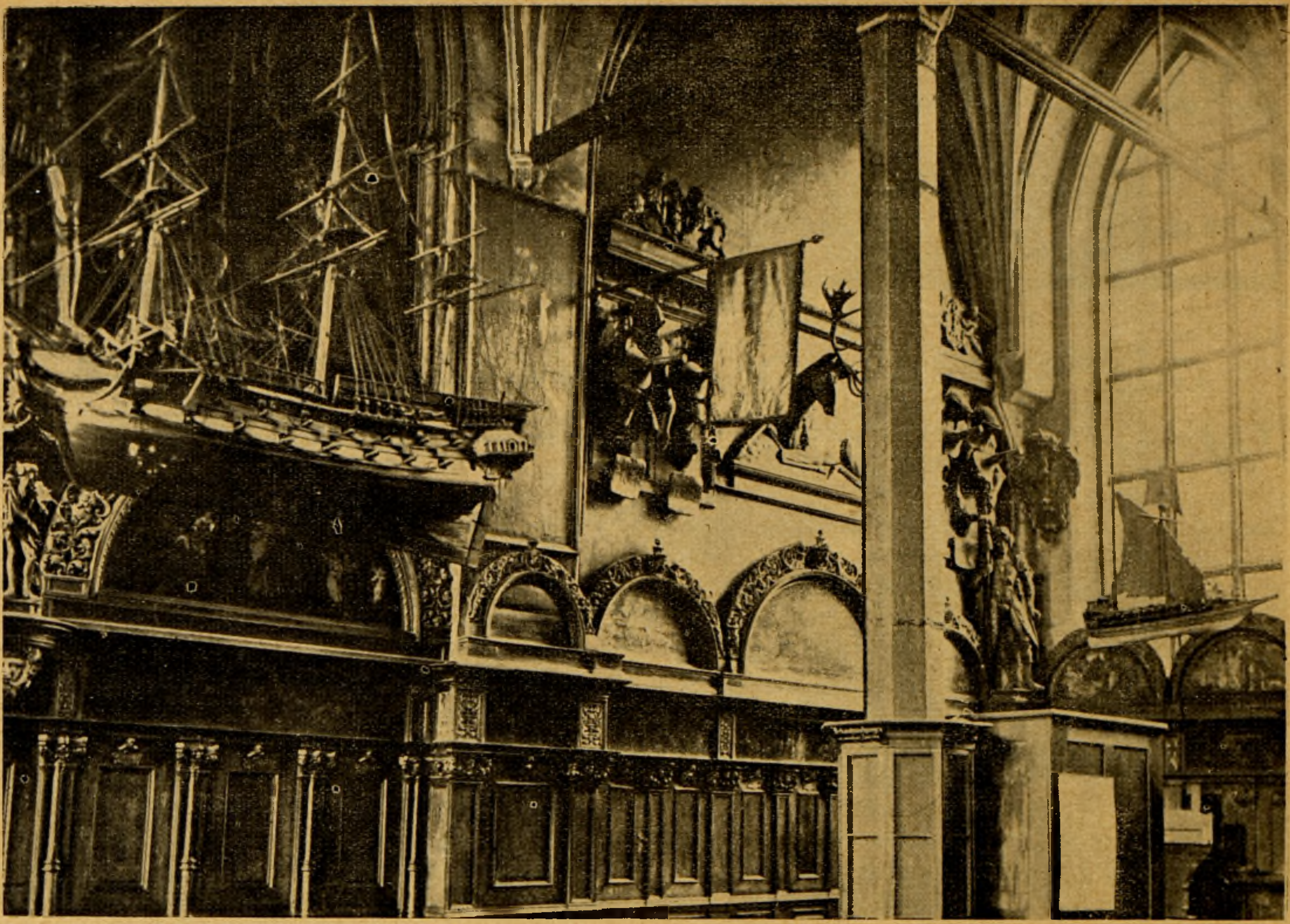
Repertuar metod pruskich, a mianowicie — szantaż, bezprawie i dzikie barbarzyństwo, był zawsze jednakowo obfity we wszystkie te sposoby rządzenia, którymi oddawna pogardził cywilizowany świat i całkowicie wypełnił pracowicie przez Niemców ułożony program zajęcia ujścia Wisły i ugruntowania w nim swych wpływów. **Zaczęło się od tego, że w roku 1764, Pruski „Wielki Fryc" skorzystał z okresu osłabienia Polski i na samym wstępie panowania Stanisława Augusta, wyciągnął chciwą rękę po Wisłoujście.**

Nie mogąc narazie kusić się o zajęcie obronnego i zasobnego miasta, zastosował tak dziś przez Niemcy głośno potępioną politykę „okrążenia" i podważając interesy handlowe Gdańska rozluźnił więź łączącą Wolne Miasto z Rzeczpospolitą, przez zatamowanie spławu na Wiśle. W tym celu najzupełniej bezprawnie założył król pruski własną komorę celną w dolnym biegu Wisły opodal Kwidzynia, obsadził ją swymi żołdakami i pod groźbą armat darł ze spławu dziesiątą skórę, narażając przy tym wiślany przewóz na nieustanne szykany i represje.

Dalszym konsekwentnym krokiem „dobroczyńcy" Gdańska, stało się jego wystąpienie w roku 1767 w obronie protestanckiej wiary, uciskanej rzekomo w Gdańsku przez Rzeczpospolitą. Daremnie tłumaczyli mu Gdańscy rajcowie, że „ż a d n a i m s i ę k r z y w d a n a w i e r z e n i e d z i e j e, i ż b y j e j m i e l i n a k o r o n i e p o l s k i e j d o c h o d z i ć",— „opiekun" wiedział lepiej o ucisku, niżli ci, których „uciskano" i przez nikogo nie proszony znów wsadził swoje przysłowiowe „trzy grosze". Kiedy już sam naocznie przekonał się, że pod względem religijnym Gdańsk ma się zupełnie dobrze bez jego pomocy, użył nowego wybiegu. Oto upomniał się (r. 1770) o 400 dezerterów, zbiegłych rzekomo z armii pruskiej na teren Wolnego Miasta i pod pozorem pościgu za zbiegami, przemaszerował na czele swych wojsk przez teren miasta, przeprowadzając podrodze najbezprawniej przymusowy werbunek wśród ludności i grabiąc 200.000 dukatów kontrybucji.

Widocznie zasmakowały Prusakowi gdańskie dukaty, bo oto w niespełna rok potem „zaopiekował" się powtórnie Wolnym Miastem i to w sposób nie mniej szczególny: Pod pozorem kontumacji, w czasie panowania w Gdańsku epidemii, otoczył teren miasta „higienicznym kordonem wojsk", za co kazał sobie płacić po 100.000 dukatów rocznego odszkodowania (1771 —1772).

Mimo dotychczasowe „dobroczynne" zabiegi, pomylił się jednak Fryderyk II-gi w swych rachubach. Przy pierwszym rozbiorze Polski, **nie zagarnął** Gdańska. Przyczynili się już do tego sami Gdańszczanie. Znienawidzili przecież pruskie sąsiedztwo. Nazbyt już zaszło im ono za skórę. **Wówczas to, nie mogąc doczekać się zbrojnej pomocy Polski przeciw pruskim zakusom zaborczym, — zwrócili się oni o interwencję dyplomatyczną do Anglii, Stanów Generalnych Holenderskich, a nawet do Rosji.** W rezultacie Fryderyk II podpisał formalne oświadczenie, że **„resztę Prus polskich zabiera... tytułem odszkodowania za Gdańsk"**. Ale i w tym wypadku złamał tę haniebną umowę. Bo zacisnąwszy blokadę celną wokół Gdańska, niebawem, nie pytając się nikogo o zdanie, **cichaczem, zajął Lang-**



Dwór Artusa w Gdańsku — Sztandar z portretem króla polskiego Stanisława Augusta.

fuhr, Hel, a przede wszystkim port w Neufahrwasser gdzie odtąd zaczął ściągać opłaty od przypływających statków na rzecz skarbu pruskiego. Dowóz żywności do Gdańska został przy tym wstrzymany. Król pruski sądził, że miasto samo podda mu się — **z głodu i nędzy.**

Było to już świadectwem nie tylko gwałtu, ale i barbarzyńskiego okrucieństwa. Ale i wobec takiej przemocy, Gdańsk się nie ugiął. Mieszczanie okrzyknęli zgodnie, że „wolą raczej, aby ich w zwaliskach miasta zagrzebano, niżby mieli zezwolić na nieżądane zwierzchnictwo". Gmina Gdańska zagroziła przy tym śmiercią każdemu, ktoby chciał działać przeciwnie. Rezydentowi pruskiemu zagroziła ludność śmiercią, gdyby się pokazał na ulicy. Ucisk krzyżacki odżył w pamięci Gdańszczan w obliczu bezprawnych gwałtów i zdzierstw pruskich.

Wówczas to Fryderyk II zdobył się na czyn potworny. **Wydał rozkaz odprowadzenia biegu Raduni, zaopatrującej Gdańsk w wodę słodką, i odcięcia wodociągów miejskich,** aby w ten sposób zmusić miasto do uległości. Dopiero po kilkunastu dniach cofnął to zarządzenie, i to jedynie w obawie przed skandalem europejskim.

Fryderyk Wilhelm II, jego następca, nie porzucił najgwałtowniejszych metod wobec nieustępliwego oporu Gdańska, trwającego nadal wiernie przy Rzplitej. Nie mógł ścierpieć przelicznych głosów mieszczan gdańskich, błagających Polskę na Sejmie Czteroletnim o spieszny ratunek przeciw gwałtom pruskim.

Tymczasem korzystniej od wszelkich, stosowanych przez Prusaków metod, przysłużyła im się Targowica, będąca wstępem do drugiego rozbioru Polski. Król pruski bowiem, zajmując Wielkopolskę, Kujawy oraz część Mazowsza, miał wtedy zagarnąć i Gdańsk. Ale w mieście tym okrzepła już myśl **walki na śmierć i życie za sprawę polską.**

Wówczas to por. Stanisław Fiszer, a po nim i generał Dąbrowski powziął plan zgromadzenia armii polskiej w Gdańsku celem orężnego przeciwstawienia się Prusakom. Wprawdzie plan ten nie doszedł do skutku, niemniej sami mieszczanie gdańscy postanowili bronić się do upadłego. W tym celu powołali pod broń 7.000 gwardii obywatelskiej i uzbroili 8.000 ludu.

Pruski generał Brünneck, który miał zająć Gdańsk niespodziewanym zbrojnym napadem (durch eine Surprise), nie chciał w tych warunkach ryzykować. Musiał więc Fryderyk Wilhelm zabrać się znów do starych, dawnych krętactw. Ogłosił miasto za „zjakobinizowa-

ne", przesiąknięte grzesznym duchem rewolucji francuskiej. Zażądał wydania siewców rewolucyjnych idei, pod pozorem, że ich działalność zagraża bezpieczeństwu sąsiednich Prus.

Z osobną deklaracją wystąpił wtedy Fryderyk Wilhelm do Gdańska, żądając złożenia broni. Dokument to **piętnujący zabór pruski.** M. in. mowa w nim wyraźnie: **„o mało przyjaznych sentymentach Gdańska od wielu lat ku królowi pruskiemu"**, o „źle rozumianej wolności", i wręcz „o przywiązaniu do polskich spisków"...

Z deklaracją tą, w marcu 1793 r., na czele licznych wojsk stanął pruski generał Raumer pod murami miasta. Senat gdański przez trzy dni obradował nad sytuacją. W końcu, wystosował do króla Stanisława Augusta pamiętne pismo, że **„pozbawiony wszelkiej rady i wsparcia, zmuszony jest ulec przeważnej sile nieprzyjacielskiej dla zabieżenia doszczętnej ruinie miasta"**. Z drugiej strony, oddając się z musu w ręce pruskie, senat gdański domagał się zachowania autonomii miasta, jego praw do portu, bezpieczeństwa handlu itd. Była to więc zawarowana warunkami **kapitulacja** nie zaś zwykłe poddanie się **okupacji.**

Ale i z taką myślą, **żadną miarą nie chciała się ludność Gdańska** pogodzić. Tłum otoczył ratusz. Miasto zawrzało gniewem. Podpalono śpichrze znanych senatorów, wznosząc okrzyki przeciw zdrajcom. Rzucono się do arsenału. W mig rozchwytano broń. Na przedmieściach wzniesiono barykady. Na wałach stanęli mieszczanie, wszystkie cechy, a z nimi korporacje Trzeciego Ordynku. I zagrzmiały armaty... **Tak powitał Gdańsk nadciągające kolumny wojsk pruskich w Wielki Czwartek 1793 roku.**

Przyszło do krwawego starcia. Setki trupów usiało pobojowisko. Po kilkudniowej walce zwycięstwo przypadło oczywiście pruskiej przemocy. W ponurym milczeniu, przez opustoszałe ulice, z czterech stron miasta wkroczyły wreszcie wojska pruskie. W całym Gdańsku witano ich klątwami... W miesiąc potem, dopełniony został nakazany akt hołdu i przysięgi poddańczej miasta królowi pruskiemu, na ręce przybyłych w jego zastępstwie dygnitarzy berlińskich.

Tak oto wyglądał ostatni akt dziejów świetności Gdańska pod rządami Rzeczypospolitej, a zaczynała się hańba i klęska pruskiej niewoli, wiodącej możne ongiś miasto ku powolnej zagładzie. Mimo usilnej kolonizacji za Bismarka, **Gdańsk zeszedł do roli trzeciorzędnego portu na Bałtyku, aż do chwili, gdy dźwignął się znowu, wsparty o dawne swe zaplecze — Rzeczpospolitą.**

Teraz ponownie pruska zaborczość wyciąga po ujście Wisły swe szpony. Ostatnie zajścia na terenie Gdańska aż nadto wyraźnie wskazują na to. Wobec silnej postawy Polski, wszelka agresja bezpośrednia jest oczywiście nie do pomyślenia, to też organizuje się ad hoc „spontaniczne" odruchy „czysto niemieckiej ludności Gdańska". Po tym, co już było w Gdańsku, nikt nie da wziąć się na taki kawał. Historia też niejednego nas nauczyła. Polska jest dziś państwem silnym i dysponującym wszelkimi środkami, aby zabiegom tym oprzeć się i skutecznie obronić wolność ujścia Wisły, stanowiącej dla nas zasadnicze, żywotne znaczenie.

XXV ROCZNICA CZYNU LEGIONOWEGO

Odezwa Związku Legionistów i Związku P. O. W.

Polacy!

Zbliża się ćwierć wieku od chwili, gdy na mocy historycznej decyzji Józefa Piłsudskiego z krakowskich Oleandrów wyruszyła pierwsza kompania kadrowa. 6 sierpnia upłynie lat 25, gdy wbrew wszelkim ostrzeżeniom i głosom niewiary, garść ludzi oświadczyła, że w Polskę wierzy i o Polskę bić się będzie.

W perspektywie tych ubiegłych lat 25, gdy wypadki dostarczają miażdżących dowodów, jakie pierwiastki decydują o prawie narodów do życia — czyn zbrojny dla wywalczenia niepodległości jaśnieje szczególnym blaskiem.

W XXV rocznicę legionowego czynu pragniemy, aby na błoniach krakowskich zjechali się ci wszyscy, którzy drogę wytkniętą przez Józefa Piłsudskiego za swoją uznali. Któż bowiem dzisiaj ośmieli się twierdzić, że niepodległości nie zdobywa się i nie broni krwią, kto powie, że gwarancją bytu niepodległego nie jest własna siła narodu, kto będzie jej upatrywał w zobowiązaniach i przychylności obcych? Kto zaprzeczy, że duch żołnierski winien przenikać cały naród, a cnota żołnierska stać się winna najpewniejszą ostoją wolności?

25 lat temu Józef Piłsudski podniósł sztandar walki o wielkość, honor i samodzielność narodu. Swoich żołnierzy wychował w kulcie oręża, czynu i sławy. Jego zasadą była twarda nieustępliwość, wiara we własne siły i wiara w imponderabilia. Na polach licznych bitew, bez względu gdzie one się odbywały, narastała ta wielka siła moralna, która do dziś dnia stanowi kościec najistotniejszy Rzeczypospolitej. Toteż na miliony liczymy tych wszystkich, którym drogi jest testament ideowy Komendanta. Niech więc w dniu 6-go sierpnia — obok Legionistów i Peowiaków — spotkają się na błoniach krakowskich wszystkie pokolenia, warstwy i stany z młodzieżą w pierwszych szeregach; niech ten dzień czynu wojennego stanie się dniem zbratania i jedności narodu, a myśl nasza pobiegnie w skupieniu do cichej krypty wawelskiej i głowy nasze pochylą się kornie u trumny Tego, co spełnił czyn największy, na jaki stać człowieka, Tego, co broń dał nam do ręki, wolność Ojczyźnie przywrócił i niewzruszone podstawy dla jej wielkości zbudował.

Za Zarząd Główny P. O. W.
MARIAN ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI

Za Komendę Naczelną Związku Legionistów
JULIUSZ ULRYCH

Za Radę Komendancką Kół Pułkowych
Gen. JAN KRUSZEWSKI

RUMUNIA I JEJ MŁODZIEŻ



J. K. M. Król Karol II-gi i Wielki Wojewoda ks. Michał w mundurach organizacji „Straja Tarii"

Dnia 10 maja sprzymierzona z nami Rumunia obchodziła swe narodowe Święto Zjednoczenia, 8 zaś czerwca przypada rocznica wstąpienia na tron obecnego Króla Rumunii Karola II. W tym też dniu obchodzi swe święto młodzież rumuńska, zjednoczona w ostatnich latach w jednej wielkiej organizacji „Straja Tarii".

Święto Zjednoczenia wiąże się ze wspomnieniami czterech kolejnych etapów okresu wyzwolenia i zjednoczenia państwa rumuńskiego w ciągu którego Rumuni wyzwolili się spod jarzma tureckiego, wywalczyli sobie pełną samodzielność, zespolili wszystkie ziemie i zdobyli poważne stanowisko wśród narodów Europy.

Pierwsza wielka data nowoczesnych dziejów Rumunii to 10 maja 1866 r. — dzień wstąpienia na tron ks. Karola I. Wprawdzie już poprzednio hospodarstwa Mołdawii i Wołoszczyzny posiadały wspólnego władcę w osobie Aleksandra Jana I Cuzy, lecz była to tylko unia personalna. Właściwe zjednoczenie obu hospodarstw w jednolite państwo rumuńskie następuje po abdykacji ks. Cuzy, z chwilą wstąpienia na tron książęcy ks. Karola I, pochodzącego z rodu Hohenzollern-Sigmaringen, wnuka Hortensji Beauharnais.

Utworzone w ten sposób księstwo Rumunii nie posiadało jeszcze pełnej niepodległości, gdyż pozostawało w zależności wasalnej od Turcji.

Rumunia nie ustaje w dążeniu do niepodległości. Wybuch wojny rosyjsko - tureckiej umożliwia dalsze dzieło odrodzenia. **Dnia 10 maja 1877 r. parlament rumuński proklamuje zupełną niepodległość państwa.** Młoda armia rumuńska przekracza Dunaj i odnosi szereg zwycięstw, w wyniku których Dobrudża i delta Dunaju zostaje przyłączona do Rumunii. Niebawem księstwo staje się królestwem. **Dnia 10 maja 1881 r. Karol I. koronuje się Królem Rumunii.**

Ostatni wreszcie etap zjednoczenia wszystkich ziem rumuńskich w Wielką Rumunię — przypada na 10 maja 1919 r. — po walkach i przejściach wojny światowej.

Na czele państwa stoi wtedy drugi z rzędu Król Ferdynand I. Jego koncepcje zagraniczne zbiegają się z wielką myślą



Wielki Wojewoda ks. Michał w towarzystwie Komendanta „Straja Tarii" min. Sidorovici przed frontem młodzieży

Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wskrzeszona Polska i ostatecznie zjednoczona Rumunia podają sobie ręce do zgodnego współdziałania. Zawarte zostaje przymierze polsko - rumuńskie, sojusz polityczny i wojskowy.

Po Ferdynandzie I, obecny Król Rumunii Karol II. kontynuuje i rozwija dzieło swych wielkich poprzedników. Staje się wyrazicielem najistotniejszych dążeń narodu. Zrozumiawszy nakazy chwili dziejowej monarcha ten mocną ręką ujął kierownictwo państwa, dając Rumunii ustrój zapewniający co raz sprawniejszą rozbudowę potęgi wewnętrznej i zewnętrznej. Konsolidacja sojuszu polsko - rumuńskiego wykazuje dalsze postępy.

Król Karol II. w dążeniu do zjednoczenia narodu rumuńskiego i głębokiej jego przebudowy psychicznej, zwrócił specjalną uwagę na wychowanie młodzieży. Mając pełne zrozumienie dla nowoczesnych prądów wychowawczych, przywiązujących tak wielkie znaczenie do uzupełniania wpływów domu rodzinnego i szkoły wpływami organizacji młodzieżowej — postanowił młodzież rumuńską zjednoczyć w jednej organizacji, obejmującej całą młodzież. Wielką tę pracę Król - Wychowawca Narodu realizuje etapami.

Najpierw utworzona została organizacja oparta o metody wychowawcze, zbliżone do skautingu, czerpiąca jednak własną samodzielną treść ideologiczną z odrębności narodowej i kulturalnej rumuńskiej. Organizacja ta otrzymała nazwę „Straja Tarii" — Straż Kraju. Na jej czele stanął Król Karol II. który zakreślił zasadnicze cele wychowawcze organizacji: wychowanie moralne, społeczne, narodowe i fizyczne. Organizacja istniejąca od r. 1934. obejmuje młodzież męską w wieku 7 — 18 lat i żeńską od 7 — 21 lat. Zdąża ona do ugruntowania w młodzieży miłości ojczyzny, przywiązania do tronu, zaszczepienia kultu dla pracy, cnót obywatelskich i kultury oraz tradycji narodowej, rozwinięcia poczucia obowiązkowości, dyscypliny społecznej, poszanowania władzy publicznej, wyrobienia silnych i dzielnych charakterów.

Objęcie młodzieży ramami organizacji rozpoczęto od terenu szkół. Kadrę instruktorską powołano z szeregów skautingu rumuńskiego, istniejącego od r. 1913, oraz spośród nauczycieli przeszkolonych na kursach, organizowanych w ośrodkach wyszkolenia.

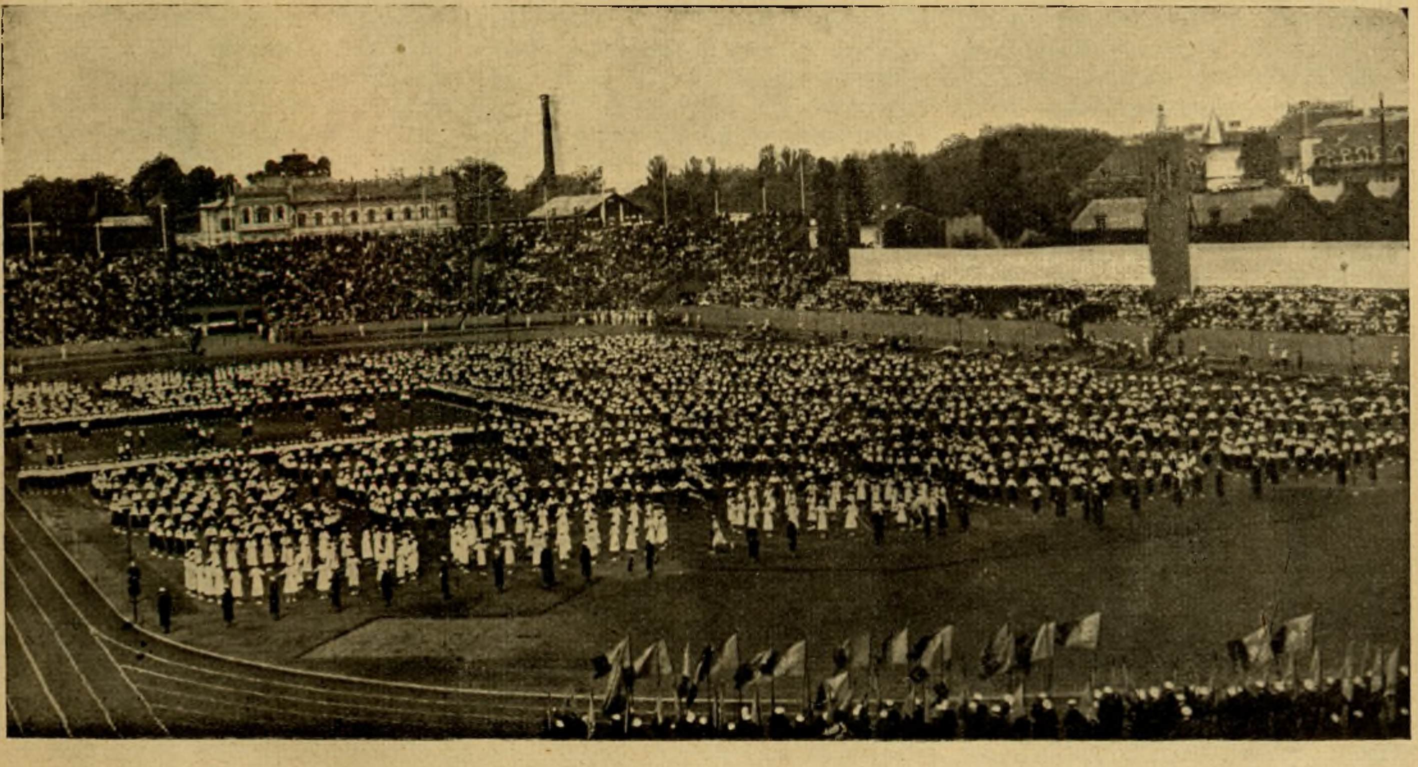
W chwili powołania do życia Straży Kraju istniało w Rumunii szereg organizacji młodzieżowych typu ogólno wychowawczego, wychowania fizycznego i partyjno - politycznych. Ogółem organizacje te obejmowały około 100 tysięcy młodzieży na 17 milionów ludności Rumunii. Praca w organizacjach cierpiała na skutek wzajemnych tarć między - organizacyjnych.

Celem skoordynowania prac poszczególnych organizacji i wprowadzenia na ich teren ideologii i metod wychowawczych Straży Kraju — Król Karol II. ustawą z 1934 r. powołał do życia Urząd Wychowania Młodzieży Rumuńskiej, jako czynnik nadrzędny, który narzucił organizacjom młodzieżowym pewne wytyczne programowe, oraz roztoczył nad nimi kontrolę. Jednocześnie przystąpiono do likwidacji organizacyj o charakterze polityczno - partyjnym, rozbijających zjednoczenie całego społeczeństwa w służbie państwa.

Po trzyletnim okresie pracy konsolidacyjnej, w czasie której rozbudowano i rozszerzono zasięg Straży Kraju, Urząd ten dekretem królewskim z 1937 r. został rozwiązany, a jego agendy, znaczenie jeszcze rozszerzone, objęła Komenda Straży Kraju, z Komendantem w randze ministra na czele, podlegającym bezpośrednio Królowi.

Komendant kieruje pracą organizacji przy pomocy sztabu, złożonego w dużej mierze z oficerów służby czynnej, przydzielonych do organizacji. Organem doradczym Komendanta jest Komitet stały, złożony z osób mianowanych przez Króla.

Straż Kraju jako instytucja państwowa ma za zadanie — według brzmienia ustawy — „studiować, udzielać wskazówek, stosować zasady wychowania młodzieży, kierować, koordynować i kontrolować działalność wszystkich instytucji państwowych lub prywatnych, mających na celu wychowanie młodzieży, lub mających bezpośredni lub pośredni kon-



Ze święta młodzieży rumuńskiej w dniu 8 czerwca ub. r. w Bukareszcie

takt z tym problemem". Wychowanie prowadzone przez Straż Kraju jest obowiązkowe dla młodzieży obojga płci. Bez zgody i pozwolenia Komendy Straży Kraju nie może istnieć żadna organizacja młodzieżowa. Zabroniono nosić wszelkie odznaki i mundury poza ustalonymi dla Straży Kraju. Skauting uległ wchłonięciu, inne zaś organizacje, podporządkowane uprzednio Urzędowi Wychowania Młodzieży, przekształcono w filie Straży Kraju przydzielając każdej z nich odpowiedni teren działania.

Młodzież obu płci zorganizowana jest w odrębne jednostki, posiadające tę samą strukturę organizacyjną i działające równolegle. Najniższą komórkę podstawowej pracy wychowawczej tworzy „gniazdo", złożone z 6 chłopców lub dziewcząt. Na następnym szczeblu istnieje „rój", złożony z 3 do 15 gniazd, będący jednostką koordynacji wspólnej pracy; na terenie szkolnym „rój" obejmuje jedną klasę. Dwa lub więcej rojów na terenie szkoły, instytucji, fabryki, przedsiębiorstwa itp. tworzą „klucz", będący jednostką wychowawczą i administracyjno - organizacyjną. „Oddział" tworzą jednostki zgrupowane w tej samej miejscowości, „falangę" zaś oddziały istniejące na terenie danego okręgu. „Wielkie falangi" — męska i żeńska, obejmują, całość obu członów organizacji.

Wedle statystyki organizacji z r. 1938. — Straż Kraju wykazuje wielki wzrost w ciągu ostatnich kilku lat. Kiedy w r. 1935 organizacja liczyła ponad 185 tysięcy młodzieży, zrzeszonej w ponad 1000 jednostek organizacyjnych, w r. 1938 liczba młodzieży wzrosła ponad 2 miliony, liczba zaś jednostek organizacyjnych ponad 8 tysięcy. Liczba instruktorów wzrosła w tym samym okresie z 1700 do ponad 14.000. Tak szybki rozrost organizacyjny musiał naturalnie pociągnąć za sobą pewne nawet znaczne trudności w zapewnieniu wystarczającej obsady instruktorskiej. Ilość jej jest jeszcze ciągle za mała w stosunku do zorganizowanej młodzieży i wymaga bardzo intensywnej pracy szkoleniowej. Usunięcie zaś tych braków ma niewątpliwie pierwszorzędne znaczenie dla należytego funkcjonowania pracy oraz dla dalszego rozwoju organizacji.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o żywych i serdecznych więzach przyjaźni łączących młodzież Polski i Rumunii, która od szeregu lat utrzymuje ścisły dwustronny kontakt. Corocznie w okresie letnim kilkaset młodzieży naszej wyjeżdża na miesięczny pobyt obozowy do kraju naszego sprzymierzeńca, my zaś ze swej strony gościmy podobną ilość młodzieży rumuńskiej. We wspólnym życiu obozowym zawiązują się węzły przyjaźni. W czasie pobytu w kraju sąsiada młodzież poznaje jego walory, zasoby, sposób życia i pracy, zaznajamia się z bliska z jego kulturą, osiągnięciami i dążeniami. W tej akcji wymiennej przewodzi od kilku lat Związek Harcerstwa Polskiego, biorą zaś w niej ponadto wydatny udział Związek Strzelecki, Straż Przednia, YMCA. i Akademia Wychowania Fizycznego, utrzymująca żywy kontakt z odpowiednią wyższą uczelnią WF. w Bukareszcie.

P. I.

MATURZYŚCI W JUNACKIEJ ARMII PRACY

Postęp nauki i rozwój nowoczesnej cywilizacji posiada jeden niewątpliwy minus: zniszczył wszechstronność. Wielkie rozgałęzienie dzisiejszej wiedzy, oraz daleko posunięte zróżniczkowanie form bytowania sprawiło, że życie przeciętnego człowieka jest jedynie drobnym wycinkiem życia zbiorowego.

Jest to zło konieczne. Dziś gruntowne opanowanie jednej specjalności wymaga więcej wysiłku i większego nakładu czasu, niż kilka wieków temu zgłębienie całej ludzkiej wiedzy. Obecnie nie ma już człowieka, któryby z niezachwianym przekonaniem powiedzieć mógł: „homo sum et nihil humanum me alienum esse puto". Ideał zawarty w w tym zdaniu staje się coraz bardziej nieosiągalny, ale przez to tym bardziej pociągający, tym bardziej godny realizowania.

Współczesna inteligencja najbardziej oddaliła się może od tego ideału. Szereg przejawów życia jest jej całkowicie niemal obcy. Zamurowana w mieście, pochłonięta pracą wyłącznie umysłową, obracająca się w kręgu własnej tylko warstwy, odcięła się siłą rzeczy od wszystkiego, co jest poza nią, wytworzyła swój odrębny świat.

Zniwelowanie tej odrębności musiało się stać postulatem dzisiejszego wychowania, tak ze względu na dobro i zdrowie jednostki, jak na spoistość i siłę narodu. Trzeba uznać konieczność rzucenia młodej inteligencji w środowisko absolutnie inne, zapoznania jej z ciężką, ale jak radosną, pracą fizyczną, odświeżenia jej zadymionych płuc świeżym powietrzem naszych wsi.

Młodzież musi przywyknąć do twardego i surowego życia, wymagającego od jednostki ciągłego wysiłku, zarówno duchowego, jak i fizycznego. Taką szkołę muszą młodzi przejść na progu okresu dojrzałości, w którym czeka ich podejmowanie ciężkich zadań i odpowiedzialności.

Tym zadaniom właśnie odpowiada ustanowiona w roku zeszłym **służba maturzystów w Junackich Hufcach Pracy.** Po trudach pracy naukowej, szczególnie wydatnej w okresie egzaminacyjnym, udają się maturzyści do obozów pracy J. H. P. na przeciąg I miesiąca. Tam czeka ich wspólna praca z junakami - ochotnikami przy budowie dróg umocnień, kanałów, regulacji rzek itp. Będą to najprostsze prace fizyczne, wykonywane przy pomocy łopaty, kilofa i siekiery. Znaczenia tych prac nie można mierzyć tylko ich jakością. Decudują tu również względy natury wychowawczej. Oto bowiem wysiłek fizyczny wiąże się z chęcią do pracy, i zdolnością do pokonywania trudów i przeciwności. Najlepiej to można zrozumieć w czasie zajęć, gdy pot spływając z czoła zalewa oczy, gdy w mięśniach czuje się zmęczenie i gdy zjawia się natrętna myśl o odpoczynku. Wówczas trzeba się przemóc, opanować, by mięśniom wydać twardą decyzję: pracować dalej! Zdobycie się na taki wysiłek duchowy — to zwycięstwo w walce z sobą samym.

Daje ono poczucie własnej wartości i uświadamia nam celowość pracy nad sobą.

Nie bez głębszego znaczenia jest fakt, iż obóz pracy J.H.P. jest zorganizowany w sposób wojskowy. Uzewnętrznia się to w organizacji, wzorowanej na zasadach wojskowych oraz w duchu hierarchii i karności, rządzących życiem obozowym.

Poza tym junacy otrzymują pewne minimum wyszkolenia wojskowego. To wszystko w rezultacie zmierza do zahartowania junaków - maturzystów, wdrożenia ich do służby wojskowej, by jak najszybciej można było przekształ-

cić tych jeszcze „cywilów" w żołnierzy, a potem w oficerów. Tu właśnie, na obozie pracy, ten przyszły oficer - dowódca poznaje i zżywa się z tym elementem, który kiedyś będzie tworzył kadry jego podkomendnych.

Wspólna praca junaków z cenzusem z junakami rekrutującymi się z młodzieży robotniczej i chłopskiej pozwala obu stronom poznać swe wartości, oraz wpływać wzajemnie na siebie wychowawczo. Obala ona sztuczne, dotychczas jeszcze dość częste, przedziały klasowe, czy warstwowe. Najwartościowsze i najtrwalsze przyjaźnie, jak tego dowiodły liczne przykłady z zeszłego roku, rodzą się jako skutek przeżyć przy wykonywaniu tej samej pracy. Przy łopacie i kilofie znikają różnice wykształcenia, powstaje natomiast poczucie braterstwa pracy.

Do nawiązania silnych więzów koleżeństwa i przyjaźni dopomaga praca oświatowo - kulturalna, którą prowadzą wspólnie junacy z cenzusem ze swymi kolegami bez cenzusu. Koncentruje się ona w bibliotekach, świetlicach, chórach, orkiestrach, ogniskach, zabawach i różnych imprezach. W tej dziedzinie Junakom J. H. P. przypadła doniosła rola. Wymieniają wartości kulturalne nie tylko między sobą, ale również promieniują nimi na ludność miejscowości, w których przebywają. I tak na przykład ogniska obozowe cieszą się wielką frekwencją widzów, których liczba dochodzi czasem do 3 tysięcy. Są takie okolice, gdzie imprezy organizowane przez obóz pracy J.H.P. są jedynymi rozrywkami dla ludności.

Junacy cieszą się powszechnym zaufaniem i sympatią, przeradzającą się niejednokrotnie w wdzięczność, ponieważ wykonują szereg prac bezinteresownie na rzecz miejscowej ludności. Niosą pomoc pogorzelcom, powodzianom, odbudowują zniszczone kaplice itp. Pomoc ta obok wysokich darów pieniężnych, składanych przez poszczególne bataliony na FON, to jeszcze jeden dowód ofiarności i społecznej użyteczności, w duchu których wychowywani są Junacy. W takiej to atmosferze odbywa się praca junaków z cenzusem w ciągu miesięcznego pobytu w J. H. P.

Praca oświatowa i społeczna przybliża ich do tak ważnych w Polsce problemów wsi, zapoznaje z życiem chłopa polskiego. Udział zaś w pracy fizycznej wprowadza junaka z cenzusem w praktyczne sprawy gospodarcze. A to z kolei nakłada na niego obowiązek pilnego obserwowania i wnikania w sens i skutki wykonywanych prac. **Trzeba patrzeć szeroko otwartymi oczyma na rzeczywistość polską, badać gdzie są wyrwy i niedomagania i które z nich trzeba jak najprędzej naprawić. To są obowiązki ludzi, którzy w przyszłości będą zajmowali stanowiska kierownicze w państwie.**

Nic dziwnego tedy, że znalazło się w r.ub. wielu junaków z cenzusem, którzy zrozumieli w pełni wartość pobytu w J. H. P. i prosili o przedłużenie swej służby o jeszcze 1 miesiąc.

W tym roku maturzyści znowu pójdą do obozów pracy. Trzeba by wszyscy zrozumieli, że służba w J. H. P. nie jest przykrym obowiązkiem, lecz pięknym wstępem do pracy obywatelskiej, otwierającej się po ukończeniu szkoły średniej. Każdy musi uwierzyć, że nie są frazesem, lecz prawdą nowej rzeczywistości polskiej — dumne słowa pieśni J. H. P.:

„My, awangarda,
armia pracy twarda..."

Jerzy Wrociński

SALE SZKÓŁ ZAWODOWYCH CZEKAJĄ

Przyszłość i pracę w dzisiejszej Polsce zapewniają nie tylko dyplomy szkół wyższych. Zróżniczkowanie dziedzin pracy i konieczność licznych stopni pośrednich spowodowały, że obok uczelni akademickich powstał także liczny zastęp szkół zawodowych.

Szkoły te dzielą się na rozmaite szczeble i prawie każdy może wśród nich odnaleźć sobie właściwą, zależnie od swych zainteresowań i przygotowania. Rola tych szkół i kursów jest bardzo ważna. Ważna ze względu na dobro państwa, bo stwarza logiczny łańcuch o wszystkich ogniwach i ujmuje całe życie fachowe w ramy normalnej pracy. Niemniej ważna jest również dla jednostek, gdyż pozwala jej na celowe zużytkowanie ich zainteresowań i zdolności, jak również umożliwia tym wszystkim, którzy z całego szeregu powodów nie mogą rozpocząć studiów wyższych, na zabezpieczenie sobie przygotowania zawodowego.

Schemat studiów zawodowych, szczególnie po ustawie o szkolnictwie zawodowym z roku 1932 jest pomyślany jako logiczna budowla i stwarza możliwości dla absolwentów szkół technicznych i zawodowych do dalszego kształcenia się. W praktyce więc bardzo często absolwent gimnazjum czy liceum ogólnokształcącego, nie mogąc w danej chwili rozpocząć studiów wyższych ma zawsze możność rozpoczęcia tych studiów po ukończeniu nauk technicznych i zgromadzeniu odpowiednich środków materialnych.

Jeśli chodzi o absolwentów gimnazjów ogólnokształcących, to stoją przed nimi otworem liczne licea zawodowe.

Licea mechaniczne w: Grudziądzu, Katowicach, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Radomiu, Wilnie i Warszawie. Licea budowlane w: Brześciu, Jarosławiu, Katowicach, Krakowie Lublinie, Poznaniu, Toruniu, Wilnie i Warszawie. Licea elektryczne w: Łodzi, Poznaniu, Wilnie i Warszawie. Licea drogowe w: Brześciu n/Bugiem, Poznaniu, Lublinie, Warszawie. Licea miernicze w: Wilnie i Warszawie. Licea wodno-melioracyjne w: Brześciu n/B., Krakowie i Poznaniu. Licea telekomunikacyjne w: Krakowie i Warszawie oraz liceum mechaniczno-lotnicze i mechaniczno-samochodowe w Warszawie.

Ze szkół handlowych istnieją licea przysposobienia kupieckiego we Lwowie i Poznaniu oraz administracyjno - handlowe w Jarosławiu, Jaworowie, Lwowie, Poznaniu i Warszawie. Licea ogólno-handlowe posiadają Bydgoszcz, Chorzów, Częstochowa, Gdańsk, Lwów, Poznań (2), Przemyśl, Stryj, Warszawa (9), Wilno (2).

Wymienić należy także szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt oraz specjalne szkoły hotelarskie w Krakowie, Warszawie i Zakopanem.

Dużą rolę odgrywają szkoły rolnicze, a więc m. in. Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, Prywatna Żeńska Szkoła Gospodarcza w Snopkowie pod Lwowem (obie te szkoły przyjmują absolwentów liceów ogólnokształcących) oraz Licea Rolnicze w Bydgoszczy, Czarnicy p. Piaseczna, Chyliczkach pod W-wą.

Ze szkół specjalnych trzeba wymienić Państw. Szk. Higieny w Warszawie,

Państw. Szk. Górniczą w Katowicach, dającą wykształcenie fachowe sztygara (kurs 4-letni), Prywatną Jednoroczną Szkołę Handlową Zgromadzenia Kupców w Warszawie, Liceum Przemysłowo - Techniczne w Warszawie, Liceum Handlowe Izby Przemysłowo - Handlowej w Poznaniu, Kurs Kapelmistrzowski w Kielcach oraz Państwowe Szkoły Położnych w Krakowie, Lwowie i Warszawie.

Szkoły te nie wyczerpują oczywista rejestru uczelni zawodowych. Obserwujemy w całej Polsce, zarówno ze strony Państwa, jak też i ze strony związków i instytucyj prywatnych dążność do zakładania coraz to nowych szkół. Życie bowiem wymaga dużej ilości fachowców specjalnych, pracujących nieraz na bardzo wąskim odcinku. Jeszcze lat temu parę uważano gimnazjum krawieckie za śmieszne a taką np. szkołę hotelarską za najzupełniej zbędną, zdawało się bowiem wszystkim, że są to zawody, w których troszkę doświadczenia, praktyki i obrotności wystarcza najzupełniej. Próby, przeprowadzone z absolwentami tych szkół dowiodły w sposób oczywisty, że podobne mniemania są błędne. Dziś z całą pewnością można twierdzić, iż już w niedługim czasie nie będzie zawodów, któreby zatrudniały ludzi bez należytego fachowego przygotowania.

Z tego wszyscy absolwenci szkół ogólnokształcących powinni sobie zdać sprawę i wyciągnąć z dzisiejszego stanu rzeczy odpowiednie konsekwencje. Sądzimy, że z nowym rokiem szkolnym zaludnią się nie tylko mury wyższych uczelni, ale również i sale zawodowych, technicznych i specjalnych szkół będą także przepełnione. Wymaga tego bowiem, jak to podkreśliliśmy już wyżej zarówno interes Państwa, jak i poszczególnych jednostek.

m. św.

PRZYSPOSOBIENIE KOLONIALNE MŁODZIEŻY

Tysiące młodzieży polskiej energicznej, pełnej rozmachu i gotowej do pracy czeka z utęsknieniem chwili, gdy przyznanie Polsce kolonii stanie się faktem dokonanym. Ci młodzi to jednostki przedsiębiorcze, rwące się do szerokich przestrzeni, śmiałych czynów i walki.

Śmiałe i powiedzmy romantyczne pragnienia młodzieży, mają w sobie pierwiastek prawdy, o którą od lat walczy Polska i polskie instytucje społeczne z Ligą Morską i Kolonialną na czele. Zużytkowanie tych szlachetnych dążeń młodzieży, skierowanie jej sił w łożysko produktywnej pracy, jest nakazem chwili. Pragnienia jednak i dobre chęci młodzieży nie wystarczą, konieczne jest przygotowanie jej do zadań kolonialnych — do pracy w warunkach całkowicie od dotychczasowych odmiennych, a niezmiernie trudnych.

Porównując dwie pozycje: pragnień i umiejętności młodzieży, musimy stwierdzić ich niewspółmierność. Nie jest to sytuacja, która ułatwiłaby rozwiązanie kwestii kolonialnej. Jeśli Polska otrzyma w najbliższej przyszłości kolonie, których się domaga, to nie miałyby one wielkiego znaczenia, gdybyśmy nie rozporządzali dostatecznie liczną kadrą odpowiednio przeszkolonych fachowców. Zagospodarowanie takich obszarów, a nawet przejęcie już urządzonych, wymaga wielkich wkładów nie tylko pieniężnych, ale i ludzkich, których brak naraziłby Polskę na sprowadzanie specjalistów obcych, co nie byłoby pożądane.

Za stan ten — oczywista — nikt nie wini młodzieży, u której istnieje zrozumienie dla konieczności kształcenia się w tym kierunku i która wykorzystuje każdą nadarzającą się sposobność zdobycia wiadomości z zakresu pasjonującego ją zagadnienia kolonialnego. I na tym polu, jak na wielu Polska odrabia wieloletnie opóźnienia i zaległości. Sytuacja ta sprawiła, że całkowite uregulowanie sprawy szkolenia kadr pracowników kolonialnych czeka jeszcze na swe kapitalne rozwiązanie, które musi być poprzedzone usilną pracą przygotowawczą. Już samo przecież zagadnienie szkolenia kadr przyszłych pracowników kolonialnych wymaga zastępów wybitnych fachowców tej dziedziny przez naukę polską słabo jeszcze reprezentowanej. Mamy już jednak za sobą pewne prace zmierzające do ruszenia tej sprawy.

W ostatnich latach powstały przy uniwersytetach, specjalne studia kolonialne, bądź w formie cyklu wykładów, obejmujących kilka zasadniczych zagadnień, bądź nawet jako zorganizowane wydziały, z poważnymi siłami profesorskimi jako wykładowcami i szczegółowo opracowanym, na dłuższą metę pomyślanym planem wykładów i prac. Ogniskiem takich zorganizowanych studiów jest Wolna Wszechnica w Warszawie ze „Studium Migracyjno - Kolonialnym" oraz Uniwersytet w Krakowie, gdzie od niedawna powstało „Międzywydziałowe Studium Kolonialne", obejmujące medycynę tropikalną, rolnictwo tropikalne, języki kilku plemion murzyńskich i inne.

Studium krakowskie nie jest jeszcze całkowicie zorganizowane, ale Wydział medycyny poczynił starania, aby jego absolwenci mogli odbyć praktyki w kilku portach tropikalnych, a paru młodych rolników uzupełnia zagranicą swe teoretyczne studia nad rolnictwem krajów podzwrotnikowych. W ramach Studium przewidywane jest utworzenie specjalnego kursu dla poszukiwaczy złóż rudonośnych.

Zaczątki takich Studiów Kolonialnych, lepiej lub gorzej zorganizowane— znajdują się przy wszystkich uniwersytetach. Wszędzie młodzież korzysta z nich jaknajchętniej, rozumiejąc, że od ilości i jakości fachowców zależy powodzenie polskich poczynań kolonialnych.

Polska Izba Kupiecka przejęła od niedawna prowadzenie kursu eksportowego, który szkoli młodych kupców, pragnących poświęcić się handlowi zagranicznemu.

Jak z tego widać, poza odruchowym, zrozumiałym u młodzieży zainteresowaniem egzotyzmem, istnieją w Polsce poważne zaczątki przyszłych studiów kolonialnych, przygotowujących pracowników w tym zakresie do ich odpowiedzialnej pionierskiej działalności.

Zaczątki te trzeba rozwinąć i uzupełnić i to w możliwie krótkim czasie. **Musimy mieć przygotowanych do pracy w krajach tropikalnych rolników - plantatorów i instruktorów, fabrykantów, kupców i eksporterów, lekarzy, inżynierów, górników i administratorów oraz cały personel pomocniczy.**

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY PODCHORĄŻYCH LOTNICTWA — GRUPA LINIOWA NA KURS 1940/42

Zasadniczymi warunkami przyjęcia na kurs 1940/42 w Szkole Podchorążych Lotnictwa — grupa liniowa, kształcącej kandydatów na oficerów służby stałej pilotów i obserwatorów lotnictwa są:

a) Odbycie w roku 1939/40 skróconej zasadniczej służby wojskowej: w czasie od 2.X do 22.XII 1939 r. na dywizyjnym kursie podchorążych rezerwy, a następnie od 3.I 1940 r. w Szkole Podchorążych Rezerwy Lotnictwa — grupa liniowa. Wykazanie wczasie jej trwania odpowiednich wartości dowódczych, zwiaszcza pod względem charakteru i zalet umysłowych, moralnych (odpornosć psychiczna) i fizycznych.

b) Posiadanie odpowiedniego cenzusu naukowego, oraz podstawowej znajomości jednego z języków obcych, (przede wszystkim niemieckiego lub rosyjskiego, w dalszej kolejności — francuskiego lub angielskiego).

c) Nieprzekroczenie do dnia 1.X.1940 r.: przez absolwentów liceów ogólno - kształcących: 23 lat życia: przez absolwentów liceów zawodowych o kursie trzyletnim oraz mających półdyplom studiów politechnicznych: 24 lat życia.

Szczegółowe warunki przyjęcia do Szkoły Podchorążych Lotnictwa — grupa liniowa można otrzymać we wszystkich ośrodkach p.w. lotniczego i placówkach L.O.P.P. Warunki te zawierają m. in. wyszczególnienie wszystkich załączników, niezbędnych przy podaniu, wykaz szkół, których ukończenie uprawnia do ubiegania się o przyjęcie do szkoły Podchorążych Lotnictwa, wzory deklaracyj itp.

Pierwszeństwo przy przyjęciu do Szkoły Podchorążych Lotnictwa — grupa liniowa dawane będzie:

Przede wszystkim mającym ukończone p. w. lotnicze motorowe (pilotaż turystyczny). (Dotyczy to również kandydatów do Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa). Następnie: mającym kategorię C szybowcową, mającym prawo jazdy samochodem lub motocyklem, posiadającym lepszą znajomość języka niemieckiego lub rosyjskiego.

Absolwenci liceów (szkół średnich), którzy posiadają odpowiednie warunki i przedstawią do dnia 15.VI.1939 r. właściwemu komendantowi rejonu uzupełnień świadectwo dojrzałości oraz zobowiązanie pisemne według ustalonego wzoru, będą wcieleni na dywizyjne kursy podchorążych rezerwy jako kandydaci do Szkoły Podchorążych Lotnictwa — grupa liniowa.

Sprawy morskie

NOWE POŁĄCZENIE DUNAJU Z MORZEM CZARNYM.

Na północ od Konstancy, w odległości 20 km buduje się obecnie nowy port morski — Tasaul. Teren pod port wybrany został na podstawie starannych studiów prowadzonych przez fachowców rumuńskich i specjalnie sprowadzonych z zagranicy. Reda nowego portu ma być dziesięciokrotnie większą od redy portu w Konstancy, będą w nim mogły znaleźć pomieszczenie największe okręty morskie. Zamierza się połączyć port z Dunajem za pomocą kanału; w ten sposób droga z Dunaju do morza Czarnego ulegnie skróceniu o około 280 km. a nadto uniknie się wielkiej trudności w żegludze jaką sprawia ciągłe zamulanie ujścia Dunaju.

Należy przypuszczać, że nowy port, połączony w ten sposób z Dunajem, wpłynie na ożywienie portów dunajowych: Galac i Braila i przyczyni się do dalszego rozwoju rumuńskiej marynarki handlowej.

NAJWIĘKSZA GŁĘBIA ATLANTYKU.

Krążownik amerykański „Milwaukee" (7.000 ton) za pomocą sond akustycznych wykrył nową głębię na Atlantyku, sięgającą 8.740 metrów. Znajduje się ona o 96 kilometrów na północ od półwyspu Engano i na wschód od wyspy Hispaniola.

RUCH W MNIEJSZYCH PORTACH WYBRZEŻA POLSKIEGO.

W roku 1938 zawinęło do portu we WŁADYSŁAWOWIE 89 statków, z czego 49 pod banderą niemiecką, 11 pod duńską, 9 pod holenderską i 1 pod szwedzką. Poza tym zawinęło do portu 1.145 kutrów polskich, 8 kutrów niemieckich, 2 duńskie, 85 jachtów polskich oraz 12 holowników i drag. Średnio przebywało w porcie jednocześnie 14 kutrów rybackich. Maksymalny ruch statków zanotowano w listopadzie ub. r. kiedy w ciągu jednego dnia przebywało w porcie 37 kutrów rybackich, 9 statków obcych, 2 dragi oraz 1 holownik. Podczas miesięcy letnich panował również ożywiony ruch pasażerski. Z połowów morskich przywieziono do portu we Władysławowie w r. ub. ogółem 149.600 kg. ryb.

Do portu w PUCKU zawinęło w tym czasie ogółem 776 statków, kutrów, jachtów, łodzi żaglowych i motorowych. Poza tym przesłano 4,022,350 kg. różnych towarów i ryb. W sezonie letnim panował również ożywiony ruch pasażerski i wycieczkowy.

Do portu w HELU zawinęło ogółem 5.068 statków, kutrów rybackich, szkunerów i holowników. Przeładowano w tym czasie 40,15 ton towarów. Ruch pasażerski wyniósł 114.377 osób.

Port w JASTARNI gościł w roku ub. 2.576 statków, kutrów, holowników i motorówek. Roczny przeładunek wynosił 668,5 t., a ruch pasażerski 165.310 osób.

STATEK BEZ ŻELAZA.

Zamówiony przez Admiralicję brytyjską żaglowiec „Research" („Badanie") przeznaczony do badań magnetycznych na morzu został w kwietniu br. spuszczony na wodę. Statek ten zbudowany jest z drzewa i bronzu celem uniknięcia działania metali magnetycznych na bardzo czułe instrumenty pomiarowe, których się używa do ścisłego badania odchyleń kompasu. W maszynach, w których nie dało się zupełnie usunąć żelaza stanowi ono zaledwie 1/200 część użytych metali. W zapasach prowiantu nie ma wcale puszek metalowych, z bagażu załogi również usunięto wszystko co zawiera metale magnetyczne. Statek będzie gotowy do wyprawy dopiero w październiku i uda się przede wszystkim na Ocean Indyjski, gdzie zbadanie odchyleń magnetycznych należy do najbardziej pilnych.

NA OBRONĘ MORSKĄ.

W r. 1938 złożył poszczególny obywatel:

w Anglii	63,8 zł.
w Japonii	40,3 „
w Stanach Zjedn.	32,8 „
w Niemczech	27,— „
we Francji	26,1 „
w Italii	17,6 „
w Z. S. R. R.	11,5 „
w Holandii	10,6 „
w Szwecji	7,7 „
w Polsce	1,3 „

NOWOCZESNA KAWALERIA



Pojawienie się na nowoczesnych polach bitew licznego lotnictwa bojowego, rozwój środków obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz wpływ na kształtowanie się działań wojennych nowoczesnych fortyfikacyj i wielkich zgrupowań wojsk pancernych zaciemniły szerokiemu ogółowi społeczeństwa pogląd na znaczenie kawalerii w dobie współczesnej. Dochodzące obywatela słuchy, poddające w wątpliwość rację jej istnienia w tak bardzo zmienionych warunkach walki — musiały spowodować zachwianie i brak należycie wyrobionego zdania.

Po wojnie światowej, gdy wojna materialno - okopowa zbyt jeszcze świeżo tkwiła w pamięci, oraz po ostatnich doświadczeniach wojny w Mandżurii, Abisynii i Hiszpanii, ustaliła się opinia, iż przyszła wojna będzie przynajmniej w swej pierwszej i najważniejszej fazie wojną manewrową (ruchową).

Uznano ogólnie, iż powstanie tylu nowych środków ofensywnych jak czołgi, lotnictwo szturmowe itp., nie pozwoli odrazu frontom zastygnąć. Pierwszy więc okres wojny będzie się składał z ruchliwych operacyj, w których wszyscy będą szukać rozstrzygnięcia, by za wszelką cenę uniknąć wpadnięcia w wojnę materialno - okopową, która jest tak straszna w skutkach zarówno dla zwycięzców jak i dla zwyciężonych.

Wobec tego wysuwa się konieczność posiadania dużej ilości broni szybkich, jako podstawowego środka umożliwiającego uzyskanie przewagi.

Taką zaś bronią szybką historycznie dobrze wypróbowaną — jest kawaleria.

Podawano wprawdzie w wątpliwość, czy kawalerię można nadal uważać za broń szybką. W zestawieniu z silnikiem uznano za anachronizm mówienie w ogóle o szybkości konia. Żądano zamiany kawalerii konnej na motorową.

Ale z czasem, po przejściu pierwszej fali bezwzględnego entuzjazmu na rzecz silnika i pancerza zaczęły zarysowywać się niedwuznacznie pewne ciemne strony motoryzacji. Wpłynęło to na ostudzenie zbyt entuzjastycznych ocen działania tak jeszcze mało sprawdzonego narzędzia, jakim jest samodzielna broń pancerna. W końcowym zaś efekcie dało nawrót do uznania zalet kawalerii — naturalnie unowocześnionej — jako broni szybkiej i do stworzenia koncepcji jej działań w tym charakterze wspólnie z lotnictwem i towarzyszącą bronią pancerną.

Liczne bowiem próby manewrowe i wojenne wykazały nienotowaną dla innych broni zależność broni pancernej od warunków terenowych i klimatycznych. Przed bronią pancerną piętrzą się liczne przeszkody, jak błota, bagna, lasy, śniegi i bezdroża.

Również i taktyczno - organizacyjne sprawy tej nowej broni nie znalazły jeszcze należytego rozwiązania. Na jakież bowiem trudności i niebezpieczeństwa jest narażony ten długi wąż pojazdów silnikowych nowoczesnej dywizji pancernej, do 120 km nieraz liczący! Jakże trudno nią dowodzić, i ileżto czasu trzeba stracić, by ją rozwinąć do boju. A uzupełnianie zapasów paliwa?

Dla naszych potrzeb i w naszych warunkach długo jeszcze kawaleria będzie realną bronią szybką, na którą na prawdę i niezawodnie można liczyć

Nasze dotychczasowe warunki ekonomiczne nie pozwoliły nam na rozbudowę dostatecznie bogatej sieci komunikacyjnej, ani też kosztownych pojazdów mechanicznych. Toteż nie poszliśmy, jak wiele państw na zachodzie Europy, w kierunku całkowitego niemal zmotoryzowania kawalerji. Przeciwnie. — **Mamy silną i liczną kawalerię.** Poszliśmy natomiast, korzystając z własnych doświadczeń, prób i spostrzeżeń, oraz z doświadczeń i obserwacyj poczynionych u innych w toku pokojowego szkolenia wojska jak i w ciągu działań ostatnich wojen — **w kierunku unowocześnienia kawalerii, oraz opracowania zasad jej współdziałania z lotnictwem i towarzyszącą bronią pancerną.**

Jak wygląda nowoczesna kawaleria?

Na skutek zmienionych warunków nowoczesnej wojny w szeregach kawalerii pojawiły się bronie, nic z koniem nie mające wspólnego. Są to szwadrony samochodów pancernych, oddziały lekkich czołgów towarzyszących, baterie dział przeciwlotniczych, grupki działek przeciwpancernych, które z łatwością przebijają pancerze dwucentymetrowej grubości, oddziały zaporowo-przeciwpancerne, lotnictwo towarzyszące, precyzyjnie działające radiostacje itp.

Szereg doświadczeń i badań wykazał jednak, że oddziały te nie mogą przeciążyć kawalerii, która w ten sposób zatraciłaby ruchliwość, co przesądziło by o jej losie.

Podstawowym trzonem i głównym kośćcem nowoczesnej kawalerii muszą pozostać i nadal oddziały konne, szczególnie w naszych warunkach. Dopiero wokół tego szkieletu konnego grupują się wspomniane nowe bronie, jednak tylko w ilości wyłączającej przygłuszenie dominującej roli kawalerii.

Jeśli chodzi więc o wygląd nowoczesnej kawalerii to możemy ją sobie wyobrazić jako dużą masę konną, podzieloną jak dawniej na szwadrony, pułki i brygady, której towarzyszy silnik zarówno na ziemi jak i w powietrzu, pod najrozmaitszą postacią. Zadaniem zaś tego silnika nie jest zastąpienie kawalerii, lecz jedynie udzielenie pomocy, by szybciej i sprawniej maszerowała i walczyła. W ten sposób silnik nie stał się wrogiem kawalerii, ale jej najwierniejszym sprzymierzeńcem i pomocnikiem.

Słowem, głównym celem istnienia nowoczesnych broni w kawaleryjskim zespole, to ochrona jego ruchliwości i szybkości. Towarzyszą one kawalerii; nie wychodzą jednak poza ramy swych obowiązków i nie mają zamiaru przerastać tej broni, której są pomocą.

Tak więc lotnik towarzyszący wydłuża zasięg kawaleryjskich patroli, daje szybsze od nich wiadomości i tym samym przyspiesza decyzję dowódcy a więc i działanie wojsk. Współdziałający z kawalerią oddział pancerny wzmacnia za pomocą swego karabinu maszynowego, czy też działa tkwiącego w pancerzu na gąsienicy, siłę przebojową kawalerii, której zwykłe środki walki, karabin i szabla, okazały się już niewystarczające. Kawaleria wsparta pancerzem ma więc szanse szybciej zwalczać opory, a więc żwawiej poruszać się na polu walki i prędzej przynosić rozstrzygnięcia.

Działa przeciwpancerne i przeciwlotnicze stały się niezbędnym elementem ochraniającym konne masy od najprzykrzejszej przygody — zaskoczenia przez lotnictwo lub czołgi przeciwnika. Tym samym umożliwiają one kawalerii szybkie i bezkarne posuwanie się w terenie.

Zastanówmy się z kolei pokrótce nad tym **jak przedstawiają się działania nowoczesnej kawalerii i jak wygląda jej walka.**

Na wstępie kilka uwag o nowoczesnej bitwie.

Wojna składa się z szeregu działań i operacji, rozłożonych w czasie i przestrzeni, których suma ma dać zwycięstwo. Celem każdej operacji jest bitwa. Zanim do niej jednak dojdzie, wojska kierowane po myśli jakiegoś planu działań zbliżają się do siebie, zwierają się swymi strażami przednimi, czyli zawiązują bitwę. Poczym dopiero, jak dwaj zapaśnicy, którzy siły swe wypróbowali, przystępują do przeprowadzenia rozstrzygających działań, czyli manewru do bitwy. Wreszcie skupiwszy wszystkie swe siły w tym obranym manewrze, bitwę przeprowadzają i wykorzystują.

Oto są odwieczne i niezmienne kolejne fazy bitwy, zawsze niewzruszalne, bez względu na epoki, w jakich się toczyły czy toczyć kiedyś będą. Różnice polegają jedynie na czasie zużytym na całość operacyj. O ile dawniej był on krótkim i trwał godziny lub zaledwie dnie, o tyle ostatnio, wraz ze wzrostem liczby i sprzętu walczących wojsk do niebywałych rozmiarów, przedłużał się on nieraz do całych tygodni.

Nie mniej jednak istota zasad pozostała ta sama.

Każda z istniejących faz bitwy ma swoje pilne potrzeby. I tak np. zbliżanie się do przeciwnika wymaga zdobycia o nim wiadomości i przesłonięcia własnych ruchów. Zawiązanie bitwy wymaga koniecznie sił, które były by zdolne przytrzymać i związać nieprzyjaciela. Manewr natomiast musi rozporządzać elementami zdolnymi przełamać lub błyskawicznie ugodzić w czułe miejsce nieprzyjaciela, by niespodzianie zadać mu klęskę.

Te potrzeby kolejnych faz bitwy spowodowały powstanie z biegiem czasu różnych rodzajów broni, a przede wszystkim trzech broni głównych, — piechoty, artylerii i kawalerii, do których dołączyły się ostatnio lotnictwo i broń pancerna. Bronie te powstały więc nie jako wynik jedynie postępów technicznych, ale z potrzeb bitwy, a technika wskazała tylko najodpowiedniejsze sposoby zaspokojenia tych potrzeb.

Jeśli chodzi o kawalerię, to jej szybkość i ruchliwość czynią z niej narzędzie zaskoczenia przeciwnika, zdobywania wiadomości i przesłaniania ruchów własnych przed bitwą, rozstrzygania uderzeniem w skrzydło lub tyły przeciwnika podczas bitwy, oraz ścigania go po bitwie.

Wypadało by więc zastanowić się, w której fazie bitwy kawaleria nowoczesna będzie miała najwięcej do czynienia. Gdzie wydaje się leżeć punkt ciężkości jej działań, do czego więc przede wszystkim musi się przygotować? Czy jej główną rolą i zadaniem pozostanie nadal dalekie rozpoznanie przed bitwą, tj. w okresie zbliżania się wojsk do siebie, jak to było przed rokiem 1914, czy w samej bitwie, czy też już po niej w wykorzystaniu jej końcowego wyniku.

Otóż trzeba stwierdzić, że w tej mierze nastąpiło przetasowanie pojęć, respektowanych dotychczas przez regulaminy kawaleryjskie z okresu wojny światowej.

Zadanie dalekiego rozpoznania przejęło na siebie lotnictwo. Tym samym więc głównym zadaniem kawalerii w przyszłości będzie udział jej w samym akcie rozstrzygania bitwy. Mając możność zaoszczędzenia swych sił w okresie zbliżania się wojsk do siebie, który dotychczas powodował zawsze poważne przedwczesne ich wykruszenie i zasilona towarzyszącą bronią pancerną, zwiększającą wydatnie jej siłę przebojową — kawaleria będzie mogła tym lepiej spełnić dzisiejsze główne swe zadanie.

Tak więc nowoczesne środki i bronie nie tylko nie rugują kawalerii z nowoczesnych pól bitewnych ale przeciwnie, ułatwiają jej zadania i czynią z niej broń wysoce użyteczną do przeprowadzenia błyskawicznego, rozstrzygającego manewru. Pod warunkiem naturalnie by doktryna jej organizacji szła w parze z tak pojętą doktryną operacyjną, tj. by kawaleria nowoczesna była rzeczywiście nowoczesną, zarówno pod względem swej taktyki, i wychowania, jak i wyposażenia.

W myśl podstawowych zasad taktyki — kawaleria walczy ogniem i ruchem.

Są to odwieczne te same sposoby jej walki, przy czym łatwo możemy zaobserwować w historii jej taktyki, jak raz jeden, to znów drugi z tych sposobów brał górę i stawał się zasadniczym i dominującym. I tak np. w roku 1914 uznawano przede wszystkim walkę za pomocą ruchu, najczystszą zaś jej formą była szarża konna. Na skutek smutnych doświadczeń zaniechano tej formy na rzecz przewagi ognia. Jednostronne nastawienie w tym kierunku pociągnęło za sobą dążność do przeciążenia składów kawaleryjskich elementami ognia, bo na nie właśnie przesunął się główny ciężar walki. Kawaleria stała się ciężką i nieruchawą, tracąc swą przyrodzoną siłę, jaka tkwi w ruchliwości.

Dokładne rozważenie tych dwu sprzeczności dało w wyniku ustalenie podstawowej dewizy dzisiejszej taktyki kawaleryjskiej.

Dzisiejsza kawaleria będzie walczyć przede wszystkim kombinacjami ognia i ruchu. Rusza się ona poto, ażeby walczyć ogniem, walczy zaś wyłącznie poto, by umożliwić sobie szybki ruch. W tym tkwi całość zagadnienia kawaleryjskiej taktyki na każdym szczeblu i dewiza ta — zdaje się — jest już wyraźnie przyjęta przez nowoczesne kawalerie.

Jest jeszcze jedno zagadnienie kawaleryjskiej taktyki, będące bez wątpienia przewrotem w utartych pojęciach. Jest to sprawa terenu działań. Wedle dawnych pojęć wymagano specjalnych terenów działań kawaleryjskich. Uważano iż do walk, zagonów lub manewrów kawaleryjskich nadają się tereny otwarte, pozbawione większych przeszkód naturalnych. Kawaleria chętnie też korzystała z takich terenów, unikając, jak ognia, obszarów pokrytych.

Otóż w tej mierze zaszła w taktyce kawaleryjskiej zupełna zmiana. **Warunki dzisiejsze, a więc lotnictwo bojowe przeciwnika oraz jego broń pancerna, skłoniły kawalerię do wykorzystywania w czasie marszów i walk trudnych ostępów i wielkich masek leśnych.** Ciągną one dziś do siebie kawalerię i stają się jej najwierniejszym sprzymierzeńcem. **Nowoczesna kawaleria będzie chodziła i biła się w t.zw. terenach pokrytych, często nawet nocą.** Pociągnęło to oczywiście za sobą zmianę jej sposobu działania, jej taktyki.

W takich to warunkach będzie działała i walczyła nowoczesna kawaleria, która w tej części Europy, w której żyjemy, nie przestała i na długo jeszcze nie przestanie być jedną z broni głównych.

Klemens Rudnicki



„ŚWIATŁO I CIEŃ"

Prawie równocześnie ukazały się dwa dzieła o życiu Rembrandta piękna książka p. t. „Między światłem a cieniem", napisana przez Valerniana Turniusa i angielski film p. t. „Rembrandt".

Oba pojawiły sie już u nas: „Rembrandt", zatytułowany po polsku „Dama z Portretu" i książka, pod dosłownie przetłumaczonym tytułem, w kapitalnym przekładzie Dr. Edwarda Boyé, wydana przez „Nowe Wydawnictwo" w Warszawie. I jedno i drugie godne najszczerszego zalecenia.

Zamierzenia biograficzne, chęć przedstawienia przed oczami widza, czy czytelnika prawdziwego obrazu wielkiego męża napotyka często na poważne trudności. Nie zawsze bowiem życie i twórczość biegną jednym torem. Zdarza się, że artyści u szczytu swojego powodzenia życiowego tworzą rzeczy mierne, skazane na niepamięć, inni pogrążeni w upadku i nędzy tworzą arcydzieła po wsze czasy nieśmiertelne. Ani bowiem uznanie współczesnych, ani poklask tłumu, ani nawet tak zwana „fachowa krytyka" nie mogą nieomylnie orzekać o wartości dzieła, którą ocenia najlepiej czas, tępiący bezlitośnie miernotę, a wydobywający na jaw rzetelne wartości. Doskonałym przykładem takiego właśnie tragicznego rozdźwięku między życiem a twórczością, są dzieje Rembrandta, które posłużyły, jako tło do ciekawego filmu biograficznego produkcji angielskiej. Film niezawodnie dobry, przesycony atmosferą ówczesnej Holandii, niezwykle starannie dekoracyjnie opracowany, film w którym gra jeden z najświetniejszych aktorów Charles Laughton, nie wypełnia jednak w całej linii swego zadania: pokazuje nam niedolę i tragizm Rembrandta — człowieka, zbyt mało akcentując jego niezwykłą rolę, jako malarza.

Rembrandt był doskonałym malarzem i, jako taki, uzyskał szczyty powodzenia. Do jego pracowni tłoczyły się tłumy zamożnych mieszczan, on zaś sam żył, jak król rozrzucając z szaleńczą hojnością pieniądze, zakupując nieprawdopodobne ilości potrzebnych, czy nawet niepotrzebnych przed-

miotów, stwarzając z własnej pracowni jakieś przedziwne muzeum pełne gratów i zakamarków.

I tutaj zaznacza się pewna nieścisłość filmowa: Atelier, w którym pracuje Rembrandt z filmu jest nazbyt schludne, uporządkowane „normalne", gdy tymczasem Rembrandt nie mogąc pomieścić wciąż narastających zbiorów, musiał wynająć na pracownię, olbrzymią halę targową, w której pobudował, jak gdyby całe miasto podwyższeń, schodów, pozastawianych sprzętami i pozawieszanych kotarami, tak kunsztownie i skomplikowanie, by w każdym fragmencie uzyskać nową wizję kontrastu światła i mroku.

Światło i mrok oto słowa które są jednoznaczne z geniuszem Rembrandta. Idea, która stała się jego opętaniem, szaleństwem i okrutną tragedią. Nic już bowiem więcej ani sława, ani zaszczyty, ani pieniądze nie były w stanie zawrócić artysty z raz obranej rewolucyjnej drogi, kiedy zrozumiał, że powołaniem jego i przeznaczeniem stało się rozwiązanie problemu światła i cienia w malarstwie.

W tej atmosferze toczy się przedziwne, ogromnie romantyczne życie człowieka, który rozpoczął swoją karierę, jako syn młynarza; niedoceniany w szkole malarskiej, wybił się ponad wszystkich kolegów zaciętością pracy i osiągnął wreszcie powodzenie na wyżynach niedosięgłych żadnemu ze współczesnych jemu malarzy.

Malował bujne życie mieszczańskie Amsterdamu, sytych mieszczan, mądrych sukienników i dostojnych rajców. Ale, jakby mu nie wystarczała ta cała oficjalna rzeczywistość, parł, do rzeczy nowych, często dotąd przez artystów wzgardzonych. Malował żebraków, kaleki, włóczęgów, żołdaków najemnych, co w czasie wojny trzydziestoletniej jak robactwo rozpełzli się po całej pięknej Holandii. Z jakąś szaloną pasją wydzierał rzeczywistości prawdę, tworzył własny świat, który dziś nazywamy światem Rembrandta, światem ponad rzeczywistym.

Tę stronę życia Rembrandta pokazuje doskonale film, w scenach z żebrakiem, którego mistrz bierze, jako model do swego nieśmiertelnego „Króla Saula" i aby nadać pozującemu właściwy wyraz, cytuje słowa przypowieści z Pisma Świętego o Królu Saulu, do łez wzruszając cynicznego włóczęgę. Scena ta, reżysersko pomyślana kapitalnie, kończy się ujęciem identycznym z ujęciem obrazu Rembrandta „Król Saul, słuchający gry Dawida".

Ciekawe również jest przeprowadzenie dramatycznego załamania powodzenia życiowego Rembrandta, z okazji odsłonięcia zbiorowego portretu cechu strzelców amsterdamskich p.t. „Straż nocna".

Było rzeczą przyjętą, że cech, dający sportretować się w zbiorowej grupie, składał się wspólnie, po równiej części na cenę obrazu. Każdy więc sportretowany miał takie samo prawo znalezienia się na pierwszym miejscu, jak i każdy inny. Przypominają więc ówczesne zbiorowe portrety fryzy z paradnymi marionetkami, ustawionymi jedna koło drugiej, z których każda boi się postąpić kroku, lub cofnąć, by nie obrazić sąsiada, lub nie dać mu się ubiec.

Obraz, który na zamówienie cechu strzelców namalował Rembrandt był rewolucją w ówczesnych pojęciach o sztuce portretowej, był bowiem kompozycją malarską, w której pojedyncza postać podporządkowana została grupie ogólnej. Twarze wielu portretowanych ginęły w mroku, nieraz częściowo zasłoniane hallabardami, niesionymi przez straż.

Oczywiście takiej potworności nie mógł zcierpieć żaden szanujący się Holender, który w dodatku wyłożył sto dobrych holenderskich florenów. Wybuchł skandal. Przyjaciele doradzali mistrzowi, by namalował drugi obraz. Ten jednak, zaciął się, przegnał precz z domu wszystkich dobrych i złych doradców, by móc tworzyć swobodnie.

Odtąd droga jego życia biegnie w gwałtownych spadkach w dół aż do zupełnej nędzy i zapomnienia na podmiejskim cmentarzu, gdzie zanotowano w krótkich słowach, że „zmarł Rembrandt van Rjin — malarz". I nic więcej nie dodano.

Kiedy w Rzymie umarł Rafael, wszystkie domy przywdziały żałobę a Papież, dostojnicy i lud płakał nad śmiercią wielkiego artysty. Kiedy zmarł Rembrandt — największy tytan malarstwa, nie zauważono tego nieomal w Amsterdamie.

Los okazuje się czasami bardzo złośliwy. Przemyślni Holendrzy budują dziś w obliczu niebezpieczeństwa ewentualnej wojny specjalne urządzenia mające zabezpieczyć obrazy Rembrandta; maszynerie i zapadnie przenoszące do żelazo - betonowych schronów podziennych obrazy, będące niewątpliwie największym dziś skarbem Holandii.

Sądzę, że tak rzadko na autoportretach Rembrandta spotykany uśmiech zagościłby na jego zmęczonej twarzy, gdyby mógł przewidzieć, jak bardzo zmieni o nim zdanie ojczyzna.

Wracając do filmu, jest on niejako hołdem dla niezłomności charakteru twórcy, którego żadne nieszczęścia osobiste nie były w stanie przełamać.

Film jest w całym tego słowa znaczeniu „kulturalny". Jest więc rzeczą poniekąd zrozumiałą, że nie trafia zbyt łatwo do pospolitych gustów. Dziwić się jednak należy, że przez dwa długie lata oczekiwaliśmy daremnie jego pojawienia się na ekranach Warszawy, które jakoś w żaden sposób nie mogły zdecydować się na udzielenie mu „przytułku".

W. S.

Lewo góra: Słynne arcydzieło Rembrandta „Straż nocna" (Muzeum Nar. Amsterdam) o które wybuchł skandal w życiu mistrza.
Poniżej na lewo: Jedna ze scen kapitalnego filmu p. t. „Dama z portretu" w ekspl. Polskiej Spółki Filmowej w Warszawie, po środku Charles Laughton kreujący rolę Rembrandta.
Poniżej na prawo: Scena z filmu p. t. „Dama z portretu". Zwraca uwagę ugrupowanie ściśle według obrazu Rembrandta „Chrystus w Emaus".





KORNEL MAKUSZYŃSKI

LIST DO PRZYSZŁYCH LOTNIKÓW

Chłopcy moi najdrożsi!

Piszę do Was ten list, niezmiernie pilny, bo mam ważną do was sprawę. Dotąd pisałem dla Was książki, pomieniaiśmy się na serca i nie ma na świecie większych przyjaciół, niż Wy i ja. Jestem przeto najpewniejszy, dryblasy moje kochane, że ten list przeczytacie najmniej trzy razy, od początku do końca, a potem od końca do początku, jak gdyby to był list od panienki. Ja wprawdzie mało przypominam panienkę, ale za to list mój będzie pełny miłości.

Słuchajcie, najmilsi urwipołcie! Jest sprawa taka: lotnicy ogłaszają grzmiącym głosem, że Polsce trzeba nowych lotników. Wołają tak: — „Młodości, damy ci skrzydła! Przyjdź do nas, do naszej szkoły, a uczynimy cię zbrojnym ptakiem na służbie Ojczyzny! Przyjdź do nas, a powitamy cię okrzykiem tak radosnym, że liście opadną z drzew!"

O Boże, co latasz ponad gwiazdami! Czyż może być szczęście większe, niźli skrzydła? I oto te skrzydła najwspanialsze przypniemy do ramion każdemu, co zapragnie być polskim ptakiem. Przyjdź i powiedz głośno: — „Jestem gotowy! Mam serce takie mocne, że można nim gwoździe wbijać w ścianę. Mam oczy takie, jak jastrząb. Polakiem jestem i nie boję się nawet czorta ogoniastego. Nauczcie mnie latać!"

Nauczą cię, świetnie cię nauczą, jak z płaskiej ziemi można wylecieć aż do gwiazd. A ja ci, chłopcze mój złoty, przedtem powiem, kim jest lotnik. Powiem ci, jaką wysoką ma szarżę, jaka dumna i cudowna czeka go praca. Będziesz pełnił służbę tak zaszczytną, tak górną, tak bohaterską, że cię ogarnie poczucie szczęścia. Chwała skrzydłom! Radujmy się, chłopcy najdrożsi, żeśmy wzlecieli ponad cmentarze i groby, ponad rozlewisko smętku i zgryzoty, ponad rozjęczaną troskę. Posłuchaj tedy, przyszły żołnierzu skrzydlaty, czym jest lotnik.

Patrzymy: szybuje on pośród obłoków. Czy to zabawa, czy sport, czy igraszka przeraźliwie odważnego człowieka? Nie! To olbrzymia praca i wzniosła praca. Ten śmiały człowiek podwyższa Ojczyznę. To jest jego praca — najszczytniejsza. Ojczyzną jest dzisiaj nie tylko las i woda, ziemia i morze, rojne domy kamienne i białe chałupiny; jest nią zarówno i błękitna ponad nami wysokość, ocean chmur, osiedla gwiazd, zorze wschodnie i zachodnie, czyste i niezmierzone powietrze. Polską jest i to, co jest ponad nami — nasz dach niebieski. A oni, skrzydlaci ludzie, są strażą graniczną, co warkotem śmigieł ogłasza, że polskie jest niebo ponad Polską, a że są żołnierzami, będą bronić tych wysokości do ostatniego tchu. My, w dole, na zapadłych nizinach, możemy spokojnie orać ziemię, siać w nią zboże, czy wiersze, kuć żelazo i słowo, możemy spać spokojnie po utrudzeniu, bo ci tam, na wysokościach, czuwają bezsenni, jak gdyby nie mieli powiek, i jak zajadłe jastrzębie rzucą się na każdego, co by nam chciał zasłonić słońce, albo pędzić trzodę naszych chmur.

Niech oracz uprawia spokojnie swoją ziemię, bo lotnik krąży ponad nim wysoko i wypatruje i strzeże, aby mu nikt upiornym cieniem nie przesłonił słońca. Odprawia on wartę wieczystą, widząc daleko.

Lotnicy rozumieją, że są najwyżej wysuniętą strażą Ojczyzny, żywym sztandarem jej potęgi i chwały. Nie ulękną się nigdy, nie zawahają. Nie na pokaz walczą z wichrem twarzą w twarz, lecz się po to śmiertelnie z nim zmagają, aby polską chorągiew zatknąć jak najwyżej, gdzieś na samym szczycie świata. Nasi lotnicy rozumieją to i dlatego są wspaniałymi lotnikami. Mogą być policzeni wśród najwspanialszych na ziemi. Wiedzą o jednym: najsroższy trud jest niczym wobec poczucia, że lotnik podnosi świat, że go „pragnie dźwignąć, uszczęśliwić", wydobyć z mroku i skisłych mgieł i że należy do wielkiej, nieśmiertelnej prometejskiej rodziny tych, co pragną, nawet za cenę śmierci, zbliżyć do siebie lądy, zbliżyć do siebie wszystkich ludzi, a świat cały nauczyć miłości. Dlatego lotnik leci przez oceany, z jednego krańca ziemi na drugi. Największe cierpienie nie odstraszyło nigdy jeszcze wielkich męczenników ludzkości, ani tych, co szli przez obłędne drogi, aby znaleźć dla niej nowe ziemie na mieszkanie, ani tych co chcieli rozproszyć mrok tajemnicy, nękającej wieczyście człowieka. Nie odstraszy ono nigdy i lotnika, co chce zdobyć dla niego tajemnicę przestworzy.

A co my Polacy „damy ci za to", odważny lotniku?

Lotnik spełni swój obowiązek, żołnierz karny i wspaniały, i jeżeli będzie trzeba, śmierci zaśmieje się w oczy, ale zwycięży niemylnie tylko wtedy, kiedy będzie wiedział, że cała jego ziemia patrzy za nim, że go błogosławi, że się nim raduje i że w niego wierzy. Brak wiary gorszy jest dla niego od najsroższej burzy. Skostniała, zimna obojętność gorsza jest od śmierci. Miłości, miłości dla lotników! Wołajmy do nich sercami, wielkim zespolonym krzykiem serc. A lotnik pod chmurami usłyszy szept najcichszy...

O lotnicy! O, ty chłopcze bystrooki, co będziesz kiedyś lotnikiem! Przyrzekamy wam, że nigdy nie będziecie sami w przestworzach, zagubieni wśród chmur. Nigdy nie będziecie sami wśród burzy, ani wtedy, kiedy was będzie wypatrywało na niebiosach cyklopie oko nieprzyjacielskiego reflektora. Człowiek siwy i mały żak, bogaty i biedaczyna najcichszy, ksiądz i robotnik, poeta i żołnierz, matka i dziecko, wszyscy, co w sobie polską mają duszę, będą z wami. Będzie was gonił radosny krzyk i radosne wołanie. Miłość powszechna, wielka gorąca miłość, będzie wam jak wiatr przychylny, będzie patrzyć za was, jeśli będziecie mieli zmęczone oczy, będzie nad wami czuwała, kiedy będziecie spali, śmiertelnie znużeni. Będziemy tu na zapadłych nizinach sycili w sobie ducha, aby zapłonął niezmiernym ogniem i drogę wam oświecił. Będziemy się modlili, aby odegnać od was burzę i nawałnice. Zgodni, zjednoczeni, spleceni uściskami za waszą sprawę, polecimy za wami i zawsze i wszędzie.

Czy słyszysz mnie chłopcze, co jutro zgłosisz się do lotniczej szkoły? Czy słyszysz mnie ty, co marzysz o tym, aby zostać lotnikiem? My, z nizin i padołów, przyrzekamy ci miłość...

Och, jakże ja chętnie poleciał bym z Wami, lecz nie polecę, bo mam w sercu tyle zgryzot i trosk, a we łbie tyle ciężkich myśli, że mnie żaden samolot nie udźwignie. Cała moja nadzieja w młodych latawcach. Wychowałem już przecie całe pokolenie. Nie wszyscy chłopcy z tych, co czytali

moje książki, z tego powodu skapieli, albo im się rozum pomieszał. Są tacy, co ocaleli i są tacy, co będą lotnikami. Może się zjawi kiedy u mnie podchorążak z lotniczej szkoły, pierwszym swoim lotem upojony i opowie mi o wszystkim, a ja to opiszę. Na wszelki wypadek uśmiecham się do każdego z nich.

Straszne hrabie są ci podchorążacy z lotniczej szkoły. Bez motoru do takiego nie przystępuj. Co roku przed świętami zjawiają się na ulicach Warszawy podchorążowie różnych broni. Kroczy więc piechota z wielką godnością. Podchorążowie artylerii stąpają tak ciężko, że ziemia jęczy i tynk opada ze zmurszałych warszawskich domów, jakby sama artyleria waliła przez ulice. Kawaleria pląsa po nich lekkim krokiem wlokąc szabliska, jak kometa ogon, a płaszcz kawaleryjskiego podchorążego jest tak długi, jak tren koronacyjnej sukni.

Lecz oto zbliża się pan podchorąży — lotnik! — „Orły z drogi, sępy z drogi!" — Tylko panny mogą zostać... Pan podchorąży nie ma skrzydeł u ramion, ale tak się nosi, jak gdyby je miał złożone pod mundurem. Na wszystko patrzy z góry, bo do tego przywykł. Gada głośno, bo musi przecież przekrzyczeć silnik. Straszliwie jest elegancki, bo jest „błękitnym chłopcem". Oczy ma najczęściej niebieskie, bo wyprane w błękicie, a takie jastrzębie, że w największym tłumie i z największej odległości wypatrzy dziewicę, tak smukłą, jak maszt na lotnisku. A co najdziwniejsze, że się taki latający chłopiec cudownie uśmiecha. Skąd, szelma, wziął ten uśmiech? Na ziemi go nie znaleźć... Zerwał go, urwiśmieszek, na słonecznym drzewie, na wysokim niebie.

„Szkoła" jest to słowo poważne, surowe i milczące a szkoła lotnicza jest słowem radosnym. Sala wykładowa skrzydlatych chłopców jest bardzo wysoka, bo pułapem jej jest niebo, bardzo jest szeroka, jak cały świat. Lotniczek, gdyby tylko mógł, to by zwiał na najbliższą chmurę. Wesoło im tam i radośnie, bo szeroko i jasno. Tyle w niej powietrza i tyle słonecznego blasku, ile go jest na bożej ziemi. I wiele, wiele jest w niej miłości. Pan profesor — stary ptak z orłowej rodziny — kocha swoje pisklęta i z drżeniem serca patrzy, jak próbują one skrzydeł.

Ze słonecznej tej szkoły tłumy orłów latają już w przestworzach. O dajże to, Panie Boże — orle, co latasz ponad światem — aby z niej niepoliczone wylatywały roje, bo ich trzeba coraz to więcej i więcej.

Na sto tysięcy beczek benzyny i milion baniek oliwy! Zjawcie się tłumnie, całą gromadą, niepoliczoną gromadą. A kiedy wy zostaniecie lotnikami, nie radziłbym żadnemu czortowi włazić na polskie niebo, bo jeszcze prędzej stamtąd zleci, niż przyleciał. Cześć!

Kornel Makuszyński.

Z młodej poezji

Wyjątek z wiersza p.t. „ARYSTOTELES"

...Kolumny wsparły niebo. Zielone natchnieniem
Gaje helleńskich marzeń, nad szklistym strumieniem
Poją oczy pełnością. Na stopniach marmuru
Piję — wygnaniec nieba — wino Epikurów.

Nie będę myśli szukać i łamać na treny;
Daremne słowa, choćby rozdarte na krzyżu!
Czyż krzykiem mojej prawdy poruszę Ateny,
Gdy ma on w sobie tylko dźwięk pustego spiżu?

Niech zagłuszy poezję — sny młodości złote
Morze Demostenesa znużone bełkotem,
Które, jak lud ateński liże gołe stopy
Czy stanie przed nim mędrzec, czy cynik z Sinopy.

Zmażcie gorycz cykuty bryźniętej po twarzy!
Sumienia i wspomnienia niech nic nie porusza!
Ja włożyłem na skronie laur prometeusza
I drogę wam pokażę do nowych ołtarzy.

Wybiegnijcie na dukty ze śpiewem i śmiechem
Wnet tańczący nasz pochód umai muzyka,
Gdy po bruku zadudni krok Maratończyka
Niech uderzając w okna, pustym wróci echem...

JAN LUKAS

CZUWAMY!

Wojna w powietrzu zawisła błyskawicą — — —
Serca zadrgały i siłą walą — — —
Armaty — czołgi — samoloty błyszczą!
Kraj przykryliśmy twardą stalą.

Nie było nam trzeba słów
gdy czoła zasępiła troska — — —
Zrozumieliśmy, naród gotów! Dziś
czekamy tylko na rozkaz!

Niech teraz przyjdą!
Niech przyjdą ze swoim wojskiem.
Będziemy walić, walić jak grom
I obronimy Polskę!

Stef. Cz. Knociński
Gimn. Kupieckie — Słupca

Znalezione w korcu maku.

Panna Balbina wysunęła głowę uzbrojoną w strąki papilotów przez lufcik. Rozejrzała się bacznie po podwórku, czy aby nie ma dozorcy.

— Też porządki zwariowane! Może dla takiego drobiazgu będę zbiegać z trzeciego piętra do trzepaka, co? — mruknęła i zaczęła trzepać przez okno szydełkową serwetkę, tę po babce Korduli.

Nagle... na pustym podwórku ukazał się czarniutki kominiarz.

— Aż to dobry omen! — krzyknęła panna Balbina. — Jak nic będzie list z dobrą wiadomością. Przecie kominiarz umorusany, jak nieboskie stworzenie. Gdyby był czysty, hm, to zły znak...

W tej chwili zaszczekał Azorek, ulubieniec swej pani. Rozjazgotał się cieniutko a piskliwie. Tak właśnie, jak przystało na powitanie kogoś z miłą wieścią. Poderwał się z miękko wysłanego koszyczka i dopadł do drzwi. Czas był najwyższy, bo już kołatano bardzo energicznie.

— Idę, idę! Przecie się nie pali! — pokrzykiwała panna Balbina w stronę przedpokoju i wygładzała ową serwetkę na staroświeckim stoliku. Podreptała wreszcie do drzwi. Przezornie je uchyliła, nie spuszczając łańcucha. Za drzwiami stał ktoś w zielonym, wojskowym mundurze. Widać było tylko rękaw i granatowy naramiennik.

— Co? Kto? Do kogo? Nie mieszka... — zaczęła bąkać zmieszana panna Balbina.

— Ciociu! To ja, Hanka! Otwórzże! — zawołał wesoło głosik za drzwiami.

Wśród szczęku łańcucha i Azorkowych skomleń ukazała się na progu Hanka. W drelichowym* mundurze, z plecakiem, w zawadiacko przekrzywionym berecie.

— Świat się kończy! A to gość niespodziany! Dziewczyno, jakże ty wyglądasz! Sama przyjechałaś? Taki szmat drogi? Co za czasy! Co? W wojsku jesteś? Co to za moda? Jakże cię tam matka puściła? Czyż to panienka w twoim wieku powinna sama podróżować? Tyle niebezpieczeństw na każdym kroku! Czego nic nie mówisz? Odpowiadajże!

Hanka stała pod gradem ciotczynych pytań, opędzając się jednocześnie przed Azorkiem, więc zdołała zaledwie parę razy bąknąć:

— A bo... Ja właśnie... Leż, psino! Czy mogę...

— Coś mi się tu nie podoba, moja Haniu! Czy ty z domu nie uciekłaś? Piszą o tym w gazetach! Na własne oczy widziałam... Bo i gdzieżby to cię matka puściła? Taka zawsze Telcia była bojaźliwa, ostrożna! Ja tam wolę nie brać tego na swoje sumienie! Zaraz biegnę do wuja! Zaczekajno tu grzecznie!

— Ależ ciociu! Ja tu przyjechałam na kurs instruktorek! Mama kazała ciocię pozdrowić! Ja tylko na chwilę!

— A co nie mówiłam! Na chwilę? Panna z przyzwoitego domu! Do wojska ucieka! — mówiła tymczasem panna Balbina pośpiesznie wyjmując papiloty z włosów. — Już my się z wujem naradzimy, zaraz jadę do niego. Czasy takie niespokojne! O nieszczęście nietrudno.

— Kominiarz był umorusany, a tu ładna wiadomość... Skandal!

Panna Balbina wybiegła z mieszkania w przekrzywionym kapeluszu, zamykając na trzy zamki mieszkanie.

— A tom wpadła! — jęknęła Hania — za godzinę zaczyna się kurs! Przecie ja mam siedemnaście lat! To się śmiać będą ze mnie! Areszt domowy, ładna historia! Co za dziwne mieszkanie? Wyszłabym oknem, gdyby to był parter! Trzecie piętro, pfi! Za wysoko! Cóż, grunt to zimna krew. Trzeba zbadać nieprzyjacielski teren.

Hania otworzyła szeroko okno. Nie przyszło jej to łatwo. Trzeba było zestawiać całą kolekcję ciotczynych kwiatków.

Nagle za ścianą usłyszała wesołe gwizdanie. Tak nie gwiżdżą stare ciotki. To ktoś młody. Słychać turkot krawieckiej maszyny.

— Nie ma czasu na długie namysły! Trzeba szukać sprzymierzeńca! — zdecydowała Hania i wychyliła się z okna.

— Hop! Hop!

— Hop! Hop! — odkrzyknął ktoś wesoło zza ściany i w oknie ukazała się głowa sąsiada.

— O... Koziołkiewicz jestem! Krawiec męski, damski i wojskowy!

— Ach! proszę pana! Czy pan nie ma klucza od tego mieszkania!

— A co? Zatrzasnęły się drzwi panience? A gdzie to panna Balbina?

— Tak, prawie! Ciocia właśnie wyszła... Ja też muszę, bo mam pilną sprawę! Niech mi pan co poradzi...

— Hm, to nie łatwa sprawa! Sąsiadka nikomu kluczy nie zostawia.

Ale panienka musi być zuch, widzę to po mundurku. Okna są blisko siebie. Tylko jeden krok na ten występ. Podam rękę, no, śmiało!

Hania usiadła na parapecie, przerzuciła nogi nad studnią podwórza. Zlekka zakręciło się jej w głowie. Przymknęła więc na chwilę oczy. Potem zwrot tułowia. Widać ujadającego Azorka i stare meble ciotczyne.

— Odważnym szczęście sprzyja! — powiedziała sobie z determinacją, stawiając nogę na wąziutkim gzymsie między piętrami. Uchwyciła się rękami uprzejmego sąsiada. Rozkrzyżowane ramiona między ciotczynym oknem, a oknem wiodącym do upragnionej wolności, jeszcze jeden krok i oto widać już podłogę zaśmieconą skrawkami materiałów: „męskich, damskich i wojskowych". Przymusowy areszt został w odległości jednego metra.

— Zuch z panienki, zuch! Zaraz mówiłem! — zakrzyknął z uznaniem krawiec.

Któż opisze zdumienie zdyszanej panny Balbiny, kiedy po godzinie otwierała trzema kluczami zaciszne mieszkanko na trzecim piętrze?

Stanęła w progu pokoju, jako biblijny słup soli, w który zamieniła się ongiś żona Lota. Niewiadomo dlaczego patrzyła bacznie na sufit, potem zajrzała za piec, odkręciła własnoręcznie drzwiczki od pieca.

— Sen mara — Bóg wiara! Przecie wstałam dziś prawą nogą. Wstałam, mówię, więc nie śpię! Była tu! Przecie ją jeszcze widzę jak żywą. W żołnierskim mundurze, wstyd powiedzieć, panna z porządnego domu! Jezus! Maria! Okno otwarte! Oknem chyba wyskoczyła? Taki skandal na całą kamienicę! A zaraz mówiłam, że to coś niedobrego!

— Widzisz, siostro, widzisz! A mówiłem ci, że to nic dobrego z zamykania na klucz nie wyjdzie! Czytasz jakieś bzdury, a potem głowa pełna romansów! — zaczął niemniej zdyszany wuj, stając w drzwiach.

— Ach, wody! Wody! Słabo mi! Tam są walerianowe krople! Trzydzieści mi nalej! Wyjrzyj oknem! Może tam już policja na dole, pogotowie! Będą mnie po sądach włóczyć! A kominiarz był umorusany! Zawsze się sprawdzało! — jęczała panna Balbina osuwając się bezwładnie na najbliższy fotel.

Nagle zza ściany dobiegło niefrasobliwe gwizdanie. Potem zawołał wesoły krawiec:

— Hop! Hop! Sąsiadko! Jest tam pani?

— Jestem, a bo co? — odpowiedziała Balbina omdlewającym głosem.

— A to nam pani narobiła kłopotu! Siostrzeniczka musiała wychodzić przez moje okno, bo pani zabrała klucze. Pewnie się na swój kurs nie spóźni. A taki kurs, wiadomo, to nie przelewki. Jest tu dla pani liścik.

Balbina słaniającym krokiem podeszła do okna. Wyciągnęła rękę po ów list pożegnalny. Nieco jeszcze drżącymi palcami rozerwała kopertę:

„Kochana ciociu!

I po co to wszystko? Wrócę na kolację i nocleg, ale już dobrowolnie. Muszę z ciocią pomówić i opowiedzieć o naszym kursie. Ciocia też pewnie niedługo zacznie chodzić na kurs obrony przeciwlotniczej, bo mamusia jest komendantką całej kamienicy i przed wyjazdem kazała mi powiedzieć: nikt z nas w rodzinie nie siedział nigdy za piecem, jak Ojczyzna była w niebezpieczeństwie. Ciotka, jako że mieszka w stolicy, da ci pewnie dużo wskazówek, to i dla mnie niejedno załatwisz. Będę o ósmej, więc dowidzenia.

Hanka".

— Ha-ha-ha! A toś wpadła, Balbisiu! — huczał wuj. — I co teraz będzie? Nie możesz być ciemna jak tabaka w rogu. Masz moc czasu do tej kolacji. Lećże się przepytaj między ludzi, żebyś wstydu familii nie zrobiła. A dziewczyna zuch! Poznaję własną krew. Ja też wymykałem się ojcu do Legionów nocą. Bo i co to warta młodzież, jak te ciepłe kluski? Trudno dzisiejszym dziewczynom tylko serwetki robić szydełkiem. Minęły czasy babki Korduli. A zróbże dobrą kolację, bo i ja się stawię punktualnie...

Kolacja była świetna, trudno zaprzeczyć. Ciotka Balbina rozprawiała o iperycie, fosgenie, tlenku węgla i kwasie pruskim jak sam instruktor kursu przeciwgazowego. Skąd nabyła tych wiadomości, to już pozostanie jej tajemnicą. Podobnie jak i przepis na ów torcik makowy, który zakończył rodzinną ucztę.

Bronisława Janowska.

Nowe wydawnictwa

Aleksander Janta - Połczyński

„NA KRESACH AZJI"

Warszawa — wydawnictwo Rój.

Na półkach księgarskich ukazało się ostatnio dość sporo książek, rozmaitych autorów, uprawiających „reportaż podróżniczy". Reportaże stały się dziś literaturą modną i nie dziw: człowiek dzisiejszej daty, przepracowany, przedenerwowany szuka przede wszystkim konkretnych wiadomości, dotyczących interesującego go tematu, czy zagadnienia. Zaś tych walorów najwięcej właśnie posiada literatura reportażowa. Aleksander Janta - Połczyński winienby być uznany za ojca polskiego wielkiego reportażu podróżniczego w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Ma on już na tym polu za sobą spory dorobek publicystyczny i literacki. Jego ostatnia nowość pt. „Na kresach Azji" stanowi opracowanie jednego z etapów jego najnowszej podróży dookoła świata i zaraz na wstępie wprowadza czytelnika w tajemniczy świat Wschodu. Czytelnik przeżywa z autorem jego pierwsze zetknięcie się z Indiami, bierze udział w wyprawie do Afganistanu, poznaje tajniki życia niespokojnego pogranicza terenów objętych wpływami cywilizacji Anglo - Saskiej i nietkniętych stopą Europejczyka głęboko azjatyckich komyszy. Kresy Azji rozciągają się na przestrzeni piętnastu tysięcy kilometrów. Autor wędruje wzdłuż południowo wschodnich granic kontynentu Azjatyckiego, szkicuje w podróżniczym notatniku wrażenia z bezpośredniego zetknięcia się z dziesiątkami zupełnie odrębnych kultur, tak odmiennych, tak egzotycznych. Z Pekinu wędruje do Dżeholu, do Mongolii Wewnętrznej. Gnany nigdy nie nasyconą ciekawością życia znaczy na mapie Azji w pogoni za „smakiem świata" coraz nowe szlaki. Trafia aż na Formozę.

„Na Kresach Azji" to opis podróży pełen dynamiki i akcji, pełen zmienności i barwy — wierne zwierciadło życia, jakie w ostatnich latach prowadzi autor.

Zofia Kossak

„WARNA"

Wydawnictwo „Biblioteki Polskiej".

Szkic powieściowy pt. „Warna" został napisany dla przypomnienia społeczeństwu polskiemu, w szczególności zaś młodzieży, dla której w pierwszym rzędzie jest przeznaczony, niesłusznie zapomnianej postaci Warneńczyka. Przez długie lata pokutowało przeświadczenie, ukute „ad hoc" przez wrogą ostatniemu Krzyżowcowi propagandę, że śmierć jego stała się słusznym Wyrokiem Boskim za krzywoprzysięstwo. Przeświadczenie to zdołały wyrobić w ludziach państwa zachodnie i, jakkolwiek fałszywe i krzywdzące, przetrwało ono aż do ostatnich czasów. Dopiero najnowsze badania zrewidowały sprawę Warneńczyka, wydobywając na jaw prawdę historyczną.

Przed pół tysiącem lat Europa wykorzystała zapał bojowy i idealizm młodzieńczego króla i popchnęła go do walki z Turcją, poczym najspokojniej przeszła nad zagadnieniem do porządku dziennego, pozostawiając Krzyżowca bez pomocy. Kiedy potym przyszła klęska chrześcijaństwa i śmierć króla — trzeba było za wszelką cenę zrzucić z siebie odpowiedzialność za nią.

Puszczono zatym pogłoskę, jakoby król złamał przysięgę rozejmu z Turcją i pogwałcił święte prawa pokoju. Badania wykazały całą absurdalność plotki. Wiemy jednak, że nic tak właśnie nie szkodzi opinii, jak plotka — ta stugłowa hydra wiecznie odradzająca się, nieśmiertelna. Walka z nią jest trudem niemal syzyfowym, pracą niesłychanie niewdzięczną, a to tymbardziej, że zdajemy sobie sprawę, iż ci, którzy ją puścili w ruch nie zrezygnują tak łatwo z szaty szlachetnego oburzenia, w którą zwykli się stroić i sukcesorowie ich napewno bronić będą zajętego przez nich stanowiska, bronić będą ich opinii. Tym większe prze-

to należy się uznanie dla tych, którzy walkę taką podejmują i prowadzą ją skutecznie.

Zofia Kossak podjęła walkę w obronie czci świetlanej pamięci ostatniego Krzyżowca. Cytuje dosłownie wyjątki z jego listu - testamentu: „...żyliśmy ciesząc się przywiązaniem i wiernością miłych nam Stanów Polskich, nie pożądając krajów obcych"... Pokazała nam wierny obraz przepięknego charakteru człowieka, który pojął, że „sroższe niźli śmierć sama jest, zemrzeć nic nie dokonawszy".

Książka, napisana przepięknym językiem polskim, ze ścisłością historyczną, posiada niewątpliwe walory kapitalnego dzieła dla młodzieży i zasługuje na jaknajgorętsze zalecenie.

Jan Rogowski

„W OBRONIE LWOWA"

Wydawnictwo Księgarni A. Krawczyńskiego we Lwowie.

Książka „W obronie Lwowa" jest, jak sam autor o niej w przedmowie powiada, „rozszerzonym i znacznie uzupełnionym trzecim wydaniem książki „Z Walk o Lwów", tegoż autora. Tytuł pracy został zmieniony celem odróżnienia od wydawnictw poprzednich, gdyż część pierwsza została całkowicie i zasadniczo, zmieniona. Obejmuje ona geograficzne położenie Lwowa i stosunki w Małopolsce wschodniej, pod względem narodowościowym, następnie przebieg walk o Lwów i ich ocenę. Część druga pozostała tym, czym była w poprzednich wydaniach to jest zbiorem osobistych wspomnień autora z walk o Lwów.

„W obronie Lwowa" stanowi bardzo pożyteczną literaturę dla tych wszystkich, którym dzieje zmagań narodu polskiego u samego zarania naszego nowego wyzwolonego bytu, stały się źródłem szczerych wzruszeń. Są to prostym, żołnierskim językiem pisane pamiętniki z owych dni chmurnych, co wolność nam dały, kiedy to krwawił się żołnierz polski na wszystkich niemal granicach Rzeczypospolitej, kiedy trzeba było nie tylko pędzić z ziemi polskiej najeźdźcę, nietylko urządzać wyniszczony długą wojną światową kraj, ale także mieczem wyrębywać prawo do naszych dzisiejszych granic.

Książka jest prosta. Daremnie szukałby w niej czytelnik tanich efektów i wzruszeń. Pisana jest surowo, jak średniowieczne klasztorne kroniki.

Stanowi interesujący przyczynek do dziejów naszych walk o granice Rzeczypospolitej.

Dr. Inż. L. Krauze

POLITYKA SUROWCOWA A OBRONA PAŃSTWA.

Nakł. Towarzystwa Wojskowo-Technicznego, Warszawa 1939.

Dyrektor Biura Surowców Ministerstwa Przemysłu i Handlu inż. Krauze, znany specjalista w dziedzinie zagadnień surowcowych, wydał aktualną pracę omawiającą ważniejsze elementy obecnej polityki surowcowej, zwłaszcza z punktu widzenia obrony państwa.

Autor omawia najpierw główne czynniki gospodarczego przygotowania obrony kraju, by następnie zastanowić się nad surowcami o znaczeniu strategicznym, jakimi są surowce energetyczne, stalotwórcze, metalowe, chemiczne, włókiennicze, garbarskie itp. Z kolei rozważa problem surowców kolonialnych na tle stosunków międzynarodowych.

Następną część stanowią rozważania nad sprawą zasobów surowcowych i polityki tworzenia rezerw koniecznych w razie rozgrywki o obronę kraju.

Wreszcie, po monograficznym przedstawieniu zagadnień związanych z niektórymi surowcami o specjalnym znaczeniu jak miedź, cyna, odpadki metalowe oraz tworzywa syntetyczne i materiały zastępcze, autor omawia politykę importu i eksportu surowcowego, kończąc rozdziałem o zadaniach nauki w dziedzinie surowcowej.

Ciekawe jest podkreślenie konieczności agraryzacji krajów wysoko - uprzemysłowionych jak i z drugiej strony konieczności uprzemysłowienia krajów wybitnie rolniczych ze względów obronności tych krajów.

Dzisiaj kiedy siły gospodarcze mają znaczenie rozstrzygające w prowadzeniu wojny, surowce strategiczne są podstawą na której opiera się cała „polityka surowcowa".

My, Polacy, podkreśla autor, znajdując się „na dorobku" musimy odrabiać w wytężonym tępie wieloletnie opóźnienie gospodarcze i techniczne oraz dążyć do jaknajszybszego nasycenia rynku wewnętrznego tymi surowcami, których dotychczas mało spożywaliśmy, a których brak na rynku może okazać się w pewnym momencie wprost niebezpieczny.

Karol Górski.

Z DZIEJÓW ŻYWIOŁU POLSKIEGO W PRUSACH od 1525 do 1772.

Obszerny artykuł pod tym tytułem zawiera zeszyt za pierwszy kwartał rb. „Jantaru", organu Instytutu Bałtyckiego. Refleksje historyczne K. Górskiego mają wiele cech aktualności. Z jego wywodów wynika, że kolonizacja polska w Prusach Wschodnich objęła więcej niż połowę terytorium tej prowincji, przy czym żywioł polski opanował również większość miast na tym terenie. **Przejrzysta „Mapka rozmieszczenia kolonizacji polskiej" pozwala zorientować się w rozmiarach ekspansji żywiołu polskiego w Prusiech niegdyś Książęcych i na przyległych terytoriach Warmii oraz Powiśla.**

WYDAWNICTWA LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ.

Ukazał się majowy zeszyt miesięcznika **„Morze i Kolonie"**. Z artystycznie wykonanej okładki, jako signum temporis, szczerzą stalowe paszcze działa rufowe na O.R.P. „Grom". Większość artykułów również jest poświęcona aktualnym zagadnieniom wojenno - morskim. „Niezłomnna Wola", „Sprawy Bałtyku", „Na Morzu Śródziemnym", „Lotnictwo Floty", „To jest Anglia" — są to artykuły, nie wymagające komentarzy. Poza tym, czytelnicy, interesujący się rozwojem polskiej akcji kolonialnej, znajdą w artykule „Siła a Kolonie" wykaz ostatnich posunięć w tej dziedzinie oraz wytyczne na przyszłość, a doceniający znaczenie rozwoju żeglugi śródlądowej — szereg sugestyj i wniosków w artykule „Paląca Sprawa". Reportaż „Na Polskim traulerze za kręgiem polarnym", bogata kronika wojenno - morska i kolonialna, recenzje z książek i informacje z życia LMK uzupełniają treść zeszytu.

Wyszedł I zeszyt w roku 1939 kwartalnika **„Sprawy Morskie i Kolonialne"**, wydawanego przez Instytut Naukowy LMK. Złożyły się nań artykuły: Walenty Winid. Polski handel zagraniczny a polskie porty. Janusz Klimek. Teoria umiejscowienia działalności gospodarczej w zastosowaniu do portu gdyńskiego. Józef Haliczer. Liczebność Polaków na przestrzeni wieków w nawiązaniu do problemu przeludnienia i do zagadnienia emigracyjnego w Polsce. Józef Wąsowicz. Przegląd nazw geograficznych pochodzenia polskiego.

Wiadomości i notatki naukowe: Stanisław Pawłowski. Kilka słów o porcie w Bombaju. Witold Hubert. O połączeniu trajektowym między Polską a Szwecją. Stanisław Pawłowski. Handel Polski z Indiami Holederskimi. Marian Paszkiewicz. Portugalia wobec problemu kolonialnego. Kronika morska i kolonialna. Sprawozdania i recenzje.

„ALBERTINUM"

Czasopismo poświęcone kulturze czytelnictwa. Wydawnictwo Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Jest to nowe czasopismo, dwumiesięcznik, którego wydawanie zapoczątkowała ks. św. Wojciecha w rb. W miejsce dotychczas wydawanego Biuletynu Wydawniczego tej księgarni. Albertinum — jak nas informuje redakcja w przedmowie do wydawnictwa—ma pogłębić stosunek czytelnika do książki, pobudzić potrzeby posiadania książki, chce odnaleźć książkę polską, w której indywidualność narodowa wyraziłaby się silnie w zewnętrznej szacie książki. Sprawy te omawiać będą wybitni publicyści, pisarze i krytycy. Poza tym nowe to czasopismo informować będzie wyczerpująco o wydawnictwach księgarni. Wprowadza nowość w formie zabierania głosu o swych dziełach przez samych autorów. Dla bibliografów prowadzić będzie stały dział pt. „Kronika białego kruka".

Wyszły dotychczas 2 n-ry.

ŁÓDŹ DO ŁODZI — LIST OTWARTY.

Szkolny Komitet Współpracy z Młodym Nurtem wzywa listem otwartym uczennice i uczniów wszystkich gimnazjów łódzkich do zapoznania się z pismem, zastanowienia się nad ideą „Młodzi dla młodych" i tłumnego przystąpienia do pracy nad rozpowszechnianiem „Nurtu" i ciągłym ulepszaniem go. Los pisma leży w naszych rękach. Komitet wyraża nadzieję, że zwięzły ten apel odniesie pożądany skutek. Komitet wzywa redakcję pisma uczennic państwowego gimn. im. Szczanieckiej „Młodzieńczy lot", oraz redakcje innych pism szkolnych do nawiązania kontaktu z Redakcją „Młodego Nurtu" i zapoznania się z jej pracą.

Koleżanki! Koledzy! Dużo wśród nas jest Sympatyków i Czytelników. Trzeba zwiększyć liczbę premuneratorów. W grę wchodzi również „terytorialna" ambicja... Niech „Łódź Łodzi" odpowie.

Za Komitet „Piłsudczyków"
S. JAŚKIEWICZ

Łódź, gimn. J. Piłsudskiego

SAMUEL ZBOROWSKI

widowisko historyczne w 8 obrazach F. Goetla

TEATR NARODOWY

Pierwsza scena polska wznowiła widowisko historyczne Ferdynanda Goetla p.t. „Samuel Zborowski", którego premiera przed laty dziesięciu spotkała się z przychylną opinią krytyki i życzliwym przyjęciem przez publiczność.

Autor sięgnął do epoki mało wykorzystanej przez literaturę dramatyczną, a mającej bodaj czy nie najpiękniejsze karty w naszej historii. Przecież epoka Stefana Batorego, pierwszego, i niestety jedynego króla, który zdusił hydrę warcholstwa, to nieprzerwane pasmo triumfu naszego oręża, i zarazem rozkwit bytu państwowego.

Historia Samuela Zborowskiego, jest jakby stworzona dla teatru. Należy on do figur bardzo niepochlebnie w historii naszej zapisanych. W stosunku do win swoich i w porównaniu z innymi osądzony został ze zbyt wielką surowością. Nie miał przecież oburzającej złej woli Opalińskiego, ani nikczemności Radziejowskiego. Mniejszą niż tamci odegrał rolę w historii. Określono go jako mordercę, warchoła i zdrajcę. A o pobudkach tych czynów historia albo milczała, albo mówiła bardzo ogólnikowo.

Ferdynand Goetel nie miał zamiaru „pobrązawiać" Samuela, czy też uwolnić go od przypisywanych przewin. Potraktował go jako wybitnie interesującą indywidualność, rycerza - zawadiakę, który dał się ponieść gniewowi, a potem dumie i nieokiełzanej awanturniczości. Bo Zborowski jest w pierwszym rzędzie właśnie rycerzem - awanturnikiem, (w dobrym tego słowa znaczeniu), który woli „hasać z wiatrem po tatarskim stepie", niż knować i politykować.

Goetel użył postaci Samuela Zborowskiego do naszkicowania środowiska szlacheckiego na tle epoki. Daje mu do tego sposobność szczególnie scena ostatnia.

Warto wspomnieć o sposobie z jakim autor przedstawił postać kanclerza Zamoyskiego. Odbrązowił go, chwilami nawet za bardzo, ale mimo to pokazał tylko człowieka.

Ten obiektywizm w traktowaniu prawie wszystkich postaci (prawie, bo wyjątek stanowi Jan Zborowski) nie liczy się z upodobaniami publiczności lubiącej oglądać na scenie osobistości zdecydowanie sympatyczne, albo antypatyczne.

Wspomniałem o scenie ostatniej. Należy jej się nieco więcej miejsca. Mimo, że łączy się ona tylko pośrednio z osobą Samuela Zborowskiego, jest dominującą w widowisku. Jest to dynamiczna scena posiedzenia sejmu koronnego, kiedy król Stefan nie zawahał się położyć kresu warcholstwu. Jest w niej słynna mowa Batorego o „malowanym królu". Końcowy efekt, gremialne uchwalenie przez szlachtę podatków na wojnę, nagradza publiczność oklaskami.

Teatr Narodowy dał sztuce piękną oprawę dekoracyjną i wspaniałą wprost obsadę. Rzadko można spotkać na afiszu tyle znakomitych nazwisk. W roli tytułowej doskonały jak zawsze Leszczyński. Junosza - Stępowski stworzył kapitalną maskę Stefana Batorego, którego rolę grał z zachowaniem pełnego umiaru w dykcji. Damięcki, jako kanclerz Zamoyski i Zelwerowicz jako Jan Zborowski na czele reszty obsady, którą by należało z powodu znakomitej gry wymienić po kolei: P. Lindorfówna wniosła do roli Gryzeldy, szczere, liryczne akcenty. Reżyseria poprawna. Bardzo dobra stylizacja kostiumów i dekoracji.

Stefan Kalicki

Warszawa, Gimn. Świeżyńskiej - Słojewskiej

SPORT i TURYSTYKA

ŁĄCZNOŚĆ MIESZKAŃCÓW MIAST ZE WSIĄ W OKRESIE WCZASÓW LETNICH

Rokrocznie latem wszystkie dzielnice Polski pokrywa sieć obozów. Od Kresów wschodnich do zachodnich, od gór do morza snują się obozy wędrowne turystyczne lub obozy „pracy społecznej". W zapadłych wioskach wyrastają namioty przeznaczone dla obozów wypoczynkowych i szkoleniowych.

Zależnie od typu obozu — różną treścią wypełnia się życie zbiorowe uczestników w okresie trwania akcji letniej. Wszędzie przejawia się jednak dążenie do nawiązania łączności z ludnością okoliczną. Ważne to dla przybyszów z miasta, którzy wieś powinni poznać, zrozumieć, wzbogacić się nią psychicznie. Ważne dla życia wsi, które nawet w dorywczym zetknięciu można ożywić i podnieść.

Wśród wielu form kontaktu najbardziej rozpowszechnione są wieczory przy ognisku, wypełnione programem artystycznym, uroczystości okolicznościowe i inne widowiska. Założenie słuszne: wieś pragnie rozrywki, zdolna jest przy tym i do głębszego przeżycia artystycznego i do wchłonięcia wielu pożytecznych wiadomości „ze świata", zwłaszcza gdy zostaną jej podane w pociągającej, poglądowej formie inscenizacji, dialogu czy pokazu.

Niestety, widowiska tego typu nie zawsze są organizowane przez obozy młodzieży w sposób dostatecznie odpowiedzialny. Często improwizuje się przedstawienia w ostatniej chwili — w przekonaniu, że surową pod względem kulturalnym wieś można nasycić płaskim dowcipem albo źle opracowaną scenką dramatyczną o niewybrednej treści. W innych wypadkach program bywa staranniej przygotowany, lecz ma tę wadę, że nie liczy się z zainteresowaniami środowiska wiejskiego, jego wykształceniem i trudnościami językowymi.

Ogólnie można stwierdzić, że akcja obozów letnich w tym zakresie pozostawia wiele do życzenia, jest niejednokrotnie bezplanowa i chaotyczna.

Organizacje prowadzące działalność obozową powinny zwrócić uwagę na **społeczną ważność** tego zagadnienia. Nie jest to sprawa błaha, skoro co roku urządza się w kraju setki i tysiące tych widowisk. Pewne wartości kulturalne mogłyby niewątpliwie tą drogą przeniknąć do opuszczonych i zaniedbanych zakątków na prowincji. Lecz chcąc pozostawić trwalsze ślady w życiu wsi, młodzież miejska musi w to włożyć więcej myśli, inwencji i rzetelnego wysiłku. Miasto powinno dostarczać wsi pokarmu kulturalnego w najlepszym gatunku.

Postarajmy się już w bieżącym roku udoskonalić pracę obozów w tej dziedzinie.

W razie potrzeby Centralne Biuro Wczasów (Warszawa, Al. Jerozolimskie 39, m. 23, tel. 910-69) służy informacjami instytucjom i organizacjom.

SPORTOWANIE

Niektórym z Was ten wyraz wyda się dziwny. Nie jest to bynajmniej nieprawidłowa językowo forma na oznaczenie uprawiania sportu. Pojęcie „sportowania" oznacza co innego, niż to, co zwykliśmy podciągać pod „uprawianie sportu" jako „uczestniczenie w sportowym współzawodnictwie". Różnica polega właśnie na tym, że „sportowiec" ćwiczy w pierwszym rzędzie po to, by osiągnąć jak najlepszy wynik na zawodach, by wykazać wyższość nad partnerami; podczas gdy „sportujący" nie ma żadnych w tym względzie ambicji, z nikim nie pragnie współzawodniczyć, a uprawia ćwiczenia cielesne li tylko z myślą o przyjemności i pożytku dla ciała i ducha. Podczas więc gdy dla zawodnika sport aż nazbyt często staje się celem samym w sobie, dla adepta sportowania może on być tylko środkiem do osiągnięcia pełni sił i do tworzenia zdrowej radości życia.

Porównanie takie nie stanowi bynajmniej potępienia sportu zawodniczego, który właśnie jako szkoła walki, szkoła twardości i hartu oddawać może niezmierne korzyści wychowawcze. Wskazuje tylko drogę tym wszystkim, którzy bądź to wobec braku czasu, bądź to ze względu na skąpe wyposażenie przez naturę — w walce sportowej nie mają żadnych szans. Wytłomaczę to przykładem z innej dziedziny. Nikt nie zaprzecza, że zajmowanie się muzyką wzbogaca wybitnie każdego pod względem kulturalnym. Każdy otacza czcią i podziwem Paderewskiego, Hoffmana, innych wielkich „asów" tej sztuki. Bardzo się też chwali, gdy ktoś nauczy się sam poprawnie zagrać szopenowskiego mazurka; lecz każdy wyśmiałby dyletania, który by koniecznie chciał wystąpić z recitalem w Filharmonii, choć gra jego stoi na poziomie uczniowskim. Poziom taki nie kompromituje go jednak bynajmniej, jeśli będąc z zawodu lekarzem czy inżynierem, a więc poświęcając muzyce jedynie rzadkie wolne chwile — ogranicza się do tego, by uprzyjemnić czas sobie i gronu najbliższych przyjaciół.

Tak i ze sportem. Masz czas, masz talent w pięściach czy w nogach — zrobisz dobrze, starając się uzyskać wyniki jak najlepsze, i zrobisz dobrze, marząc o wielkich sukcesach na wielkiej arenie, dla siebie i dla honoru barw narodowych. Lecz jeśli tego talentu nie masz, lecz jeśli gros swego czasu poświęcić musisz na studia, lub pracę zawodową — nie pchaj się na siłę z koncertem, a ograniczaj się spokojnie do występów o charakterze ściśle kameralnym, w gronie podobnych tobie dyletantów. Występów, podczas których kierować się będzie jedynie tą ambicją, by wyciągnąć dla siebie ze sportu jak najwięcej radości i zdrowia.

Tu znowu przykłady. Pan Bocheński czy pan Jędrysek niech sobie marzą o zajęciu poniżej minuty w pływaniu na 100 metrów. Życz im z całego serca powodzenia — a sam postaw sobie za cel: nauczyć się pływać w ogóle, tak by

móc przepłynąć 100 metrów w byle jakim czasie i byle jakim stylem. To ci da ogromne zadowolenie, jeżeli dotąd pływałeś jak... odważnik. Pan Marusarz niech marzy o mistrzostwie świata w skokach narciarskich. A ty postaw sobie za cel: potrafić zjechać na nartach z pagórka... bez skoków do rowu. Pan Kusociński niech się wysila, by wrócić do swej wielkiej formy z Los Angeles, ty marz o tym, by przebiegnięcie 10 kilometrów nie wydawało ci się taką samą niemożliwością, jak chodzenie na głowie. Pan Verey niech ćwiczy zapamiętale, by nie zmarnować po raz wtóry szansy olimpijskiej; ty możesz ograniczyć swe ambicje do tego, by podczas ferii letnich przespacerować się kajakiem po pięknych rzekach polskich.

Sportowanie jest to więc uprawianie ćwiczeń cielesnych dla przyjemności i dla zdrowia bez myśli o gromkich sukcesach, o reklamie, o wywołaniu zachwytów tłumów; jest to więc forma jedyna odpowiednia dla 90% obywateli, tak jednak pożyteczna, dająca tyle nieprzemijających korzyści, że z tych 90% oddawać się temu zajęciu powinno bezwarunkowo całe 100%.

A zaczynać najlepiej na wiosnę...

W. J.

Informator turystyczny

SCHRONISKA TURYSTYCZNE NA ZAOLZIU.

Nowe polskie tereny turystyczne na Zaolziu posiadają następujące schroniska turystyczne, umożliwiające dalsze wycieczki piesze:

1) Schronisko na Czantorii — 995 m nad poziomem morza — posiada 30 noclegów. Najbliższe stacje kolejowe znajdują się w Bystrzycy, Ustroniu i Polanie.

2) Na Soszowie Wielkim (882 m), schronisko prywatne o 60 noclegach, najbliższa stacja Wisła.

3) Girowa (839 m), schronisko Polskiego T-wa Tatrzańskiego — 40 noclegów, stacja w Mostach.

4) Wielki Połom (1067 m) schronisko oddziału górnośląskiego Polskiego T-wa Tatrzańskiego. Mieści się ono w 2 willach i posiada 100 noclegów. Stacja kolejowa w Mostach.

5) Skałka (928 m) — schronisko o 60 noclegach.

6) Pod Sławiczem (930 m) są dwa schroniska o łącznej liczbie 140 noclegów. Stacja kolejowa Jabłonków, skąd autobusem do Łomny Górnej.

7) Kozubowa (976 m), schronisko Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid Śląski", 80 noclegów. Stacja kolejowa Jabłonków.

8) Ostry (1043 m), schronisko klubu sportowego „Zaolzie" o 25 noclegach. Najwygodniejsze połączenie stacja kolejowa Trzyniec, skąd autobusem do Tyr.

9) Jaworowy (1032 m), posiada dwa schroniska o łącznej liczbie 125 noclegów. Połączenie kolejowe do Trzyńca, stąd autobusem do Tyr.

10) Ropiczka (918 m), schronisko Polskiego T-wa Tatrzańskiego o 60 noclegach. Stacja Gnojnik, skąd autobus do Ligotki.

11) Kotarz (899 m), schronisko prywatne o 30 noclegach.

12) Praszywa, schronisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego o 40 noclegach.

Wszystkie wymienione powyżej schroniska są otwarte przez cały rok, dobrze prowadzone i posiadają restauracje własne.

PARK NARODOWY NA WOŁYNIU.

Z powiatu Kostopolskiego, donoszą, że czynione są tam starania o stworzenie na Wołyniu małego parku - rezerwatu.

Janowa Dolina stanowi obecnie obiekt licznych wycieczek turystycznych, lecz mało kto zna **Berestowiec**, gdzie występują wspaniałe bazaltowe kolumny, — oraz piękny **wąwóz Słuczy**, na którego zboczach kwitną niezliczone krzewy azalii, na dole zaś, w malowniczo rozlewającej się rzece żyją prawdziwe gąbki i inne mało znane dziwne stwory. Mało kto odwiedza ten zakątek: tylko nieliczni turyści znają **Bielczak, Marenina i Kaczana- posiadające gorące źródła o wysokiej wartości promieniotwórczej, ruiny warownych zamków w Hubkowie i grodzisk w Mareniu i Bielczakach.**

Wzmożenie ruchu turystycznego i podniesienie wartości zabytków historycznych i bogactw przyrody, oraz zorganizowanie ich ochrony jest od dawna palącą koniecznością. Niektóre okolice pow. kostopolskiego wybitnie nadają się do urządzenia rezerwatu.

GŁOS ODDAJEMY KOLEŻANKOM I KOLEGOM



fot. St. Pfeiffer

P. W. gimnazjum żeńskiego w Łodzi w defiladzie 3 maja

Życie Gimnazjum im. Wł. Jagiełły w Łunińcu w krótkich słowach opisuje kol. M. Rawicz - Mysłowska: Dzień Święta Lasu minął w naszym mieście pod znakiem radości i miłego nastroju. Po nabożeństwie udały się wszystkie szkoły do pobliskiego lasku, by tam przy dźwiękach orkiestry gimnazjalnej spędzić kilka godzin na zabawie. Na zakończenie jeden z Panów leśniczych przemówił do zebranej młodzieży o wartościach i dobrodziejstwach lasu.

Drużyna Harcerska Żeńska w dniu 3-go Maja wzięła udział we Mszy św. a następnie w defiladzie, która się odbyła w obecności miejscowych władz. Przed paroma tygodniami odbyło się wręczenie dyplomów PCK uczennicom naszego gimnazjum, zaś w okresie „gorących dni politycznych" wszystkie dziewczęta z naszego gimnazjum niosły wydatną pomoc rodzinom rezerwistów. Pomoc ta trwa nadal.

*

O działalności Spółdzielni szkolnej w Gimn. J. Piłsudskiego w Łodzi donosi kol. S. Jaśkiewicz: Walne Zebranie Spółdzielni odbyło się dnia 21.IV.39. Na zebraniu obecni byli: przedstawiciele Rady Pedagogicznej, delegat związku Społem, delegatki szkolnych kół spółdzielczych żeńskich, członkowie i sympatycy. Nasza spółdzielnia jest najbogatszą, na terenie Łodzi i województwa, tego rodzaju instytucją uczniowską. Władze naszej Spółdzielni zainicjowały i zorganizowały Łódzki Międzyszk. Kom. Spółdzielczy w którym zresztą przeważają Koleżanki. Spółdzielnia nasza subsydiuje wiele zrzeszeń, między innymi dopomagała w swoim czasie Łódzkiemu Liceum Pedagogicznemu. W roku bieżącym Spółdzielnia zakupiła obligację Państwowej Pożyczki Obr. Przeciwlotniczej na sumę 400 złotych. Walne Zebranie Spółdzielni jednogłośnie uchwaliło przelać przeznaczoną przez zarząd na premie członkowskie — sumę zł. 75 na dozbrojenie Państwa.

Prócz zakupionej przez Spółdzielnię Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej szkoła nasza wpłaciła jeszcze na FON 348 zł z tego 223 zł ze składek uczniowskich a 125 od Spółdzielni.

*

O II Konkursie Recytatorskim Łódzkich Szkół Średnich pisze kol. S. Jaśkiewicz: Dn. 23.IV odbył się II Recytatorski Konkurs Łódzkich Szkół Średnich zorganizowany przez organizacje uczniów państwowego gimnazium męskiego im. Kopernika. W skład zespołu Gimn. J. Piłsudskiego wchodził kol. Różycki ze starszego „pokolenia recytatorów", oraz kol.kol. Wert i Molenda z młodych debiutantów.

W skład jury weszli m. in. poeta p. M. Piechal, oraz p. prof. Z. Jakubowski, red. „Kolumny Literackiej". Ogólne wyniki Konkursu były następujące: 1) W konkurencji żeńskiej: Mistrzostwo zespołowe Gimn. Pętkowskiej, Indywidualne: I m. — kol. Cyrańska — gimn. Pętkowskiej, II m. — kol. Bedryńska — gimn. Czapczyńskiej, III m. kol. Jaroszyńska — gimn. Miklaszewskiej.

2) W konkurencji męskiej: Mistrzostwo zespołowe — gimn. J. Piłsudskiego. Indywidualne: I m. — kol. Kaprusiak — gimn. Kopernika, II m. — kol. Różycki — gimn. Piłsudskiego, III m. kol. Bartoszewski — gimn. Żeromskiego.

Ponadto kol. Jaśkiewicz donosi pokrótce o udziale młodzieży szkolnej w defiladzie w dniu 3 Maja i o uroczystej Akademii żałobnej ku czci Józefa Piłsudskiego w gimnazjum Jego imienia. Wykonawcami programu był chór pod batutą p. prof. Pędzimęża, oraz trzej recytatorzy. Krótkie przemówienie wygłosił p. prof. Lorentz.

*

O dostęp młodzieży do fal eteru.

Nawiązując do projektu swego, poprzednio nadesłanego do redakcji, o czym donosiliśmy w Nr. 15 Mł. N. — kol. Jaśkiewicz omawia bliżej poruszone przez siebie zagadnienie: „Postaram się krótko odpowiedzieć na postawione mi przez Redakcję pytania. Otóż potrzebę wprowadzenia pewnej ilości godzin w radio na audycje „Młodych dla młodych" uzasadniam tym, że: młodzież stanowi niewątpliwie b. znaczny procent słuchaczy radiowych i wobec tego powinna mieć prawo wywarcia wpływu na program stacji krajowych. Młodzież ma, prócz zainteresowań wspólnych ze starszym pokoleniem, zainteresowania ściśle specjalne, których omawianie i rozszerzanie winno jej być udostępnione. Trudno jest wymagać, by nawet „najładniejsze" audycje dla dorosłych miały się zawsze podobać młodym, tak, jak trudno było by żądać, by ewentualne audycje „Młodych dla młodych" miały się zawsze podobać i budzić zainteresowanie starszych. Dalej: jeśli chodzi o uwzględnienie w programach audycji dla młodzieży, to osiągają one cel jedynie częściowo. Jak trudną rolę najlepiej zagra aktor, który znajdował się w sytuacjach takich samych, lub zbliżonych do roli, tak młodzież najlepiej zrozumie młodzież. Z chwilą gdy młody mówi do młodych i młodzi młodego słuchają — znika wszelka sztuczność, bo mówca nie podchodzi do słuchaczy „wczuwając" się w sytuację, ale — żyje w niej. Następuje wtedy jedność myślowa. Nawet wówczas gdy wygłaszane poglądy będą różne od naszych. Na pytanie: **„Jakiego rodzaju audycje? odpowiem, że to raczej należy uzależnić od plebiscytu młodzieży. Co do mnie, uważam, że mogłyby być brane pod uwagę zarówno naukowe jak i rozrywkowe.**

Treścią audycji rozrywkowych winna być muzyka, śpiew (solo, chór) deklamacje i recytacje, własne utwory literackie. Audycji naukowych — szkice, referaty, opowiadania, omawianie spraw aktualnych itp. W audycjach rozrywkowych winny zostać uwzględnione dziedziny muzyki poważnej i lekkiej, tak samo ma się z recytacjami, względnie utworami własnymi. Każdemu starać się trzeba dać „coś dla niego". Audycje naukowe mogą objąć dziedziny historii, lingwistyki, nauk społecznych, spółdzielczych, matematyki, geografii, tech-

niki etc. etc. Niech się młodzi prelegenci podzielą z szerokimi masami młodych polskich słuchaczy swą wiedzą, umiejętnością, talentem, swymi spostrzeżeniami, obserwacjami wnioskami... Uważam, że wprowadzenie takich audycji było by miłe i korzystne dla nas, dla starszych i dla... radia niewątpliwie. Zakończę zdaniem z poprzedniego artykułu: „O ile serdeczniejszym stałby się nasz stosunek do radia, w którym mielibyśmy nie tylko starszego przyjaciela, ale i rówieśnika...

*

Kurs III kl. Wydz. Mech. w Państwowej Szkole Technicznej w Wilnie wpłacił dnia 5-go maja br. 100 zł. na POP — z przekazaniem obligacji pożyczki na FON — donosi kol. W. Chilimon.

*

Z terenu gimnazjum i liceum humanistycznego — im. Rodziewiczówny w Kobryniu donosi kol. W. Milewski — o zorganizowaniu komitetu redakcyjnego Mł. Nurtu, oraz o dalszej zbiórce na FON. Akcja ta daje doskonałe wyniki. Młodzież ofiaruje prócz gotówki monety srebrne, przedmioty wartościowe, ponadto zaś prowadzi zbiórkę metali. Jedna z uczennic ofiarowała na FON. — 800 złotych.

„NOWI LUDZIE"

Utarto powiedzenie, że Polesie to kraj bagien i moczarów, gdzie spotkać można jedynie łosia, lub pół-dzikiego Poleszuka, nie ma obecnie racji bytu. Dwudziestoletnia praca pionierów polskości na tym odcinku dała wspaniałe rezultaty. Oni to uczynili z Poleszuka patriotę — Polaka.

A tylko wrogie nam czynniki dążą do tego, by siać niepokój, wmawiając rzekomą odrębność Poleszuka. Nie! Twierdzenie to jest z gruntu fałszywe. Lud poleski myśli i czuje po polsku, nie jest mu obca troska o interesy państwowe, narodowe. O duszę biednego Poleszuka toczą zaciętą walkę elementy nam wrogie. Obce agentury prowadzą zdradliwą kampanię, ale nie znajdują podatnego gruntu pod zasiew kąkolu. Bo lud poleski wielce jest przywiązany do swej matki — Polski i gotów jest ponieść dla Niej największe trudy. A gdy nadeszły wielkie chwile daje z siebie wszystko. Wyciąga przechowywane pieczołowicie srebrne ruble rosyjskie, odziedziczone po ojcach — złote dolary amerykańskie, zapracowane w pocie czoła, cenne przedmioty i wszystko niesie na FON do kas KKO. Synów swych wysyła do wojska dla obrony kraju.

Tę przeogromną zmianę psychiki chłopa poleskiego i ustosunkowania się do Państwa Polskiego, zawdzięczamy p. wojew. K. Biernackiemu, który zrozumiał i pokochał lud poleski.

Uświadomiony narodowo i przygotowany fachowo do swej pracy, Poleszuk przystępuje do dzieła. Polepsza system gospodarki, przejmuje nawet handel z rąk żydowskich. Wolny czas spędza na pracy w pożytecznych dla państwa organizacjach. Poleszuk czuje się teraz prawdziwym Polakiem.

I dlatego w okresie „Tygodnia Ziem Wschodnich" zwróćmy swe myśli i uczucia ku tym naszym współobywatelom Poleszukom. I jeśli kiedykolwiek spotkacie się z nimi, zwróćcie się do nich, jak do przyjaciół, niech znikną wszystkie różnice pomiędzy nami i nimi. Bo to lud polski, zamieszkujący ziemię, nawskroś przesyconą krwią bohaterskich walk o wolność.

Nie możemy jednak zaprzestać ani na chwilę pracy dla Polesia, bo wrogowie odzyskania wolności tej ziemi dla polskości, ani na chwilę nie ustają w swej działalności.

W. MILEWSKI
Kobryń Lic. Im. Rodziewiczówny

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. W. Chilimon — Wilno. Dziękujemy za szczere uwagi, które Koledze dyktuje wspólna nam wszystkim troska o pismo. Będziemy stale dążyli do możliwie szerokiego omawiania spraw interesujących młodzież szkolną. Jak Kolega zapewne zaobserwował już obecnie wiele tych spraw omawiamy. Dotyczy to między innymi teatru i filmu. Obrazki humorystyczne — owszem. Poszukujemy i gdyby Kolega lub ktoś z Kolegi znajomych nadesłał, chętnie byśmy je widzieli. Egzemplarze okazowe prześlemy. Numery od 1 do 10 — można nabyć.

Kol. S. Jaśkiewicz — Łódź. W sprawie nadesłanych prac — wypowiemy się osobno.

Kol. Z. Z. Warszawa. Chcielibyśmy, aby jak najwięcej „młodocianych literatów" pisało na łamach naszego pisma. Nie możemy jednak umieszczać wszystkiego, co otrzymujemy. Obowiązkiem Redakcji jest wybierać i umieszczać tylko rzeczy posiadające pewną wartość. W przeciwnym bowiem razie doprowadzilibyśmy do obniżenia poziomu pisma. Tym zaś, którzy próbują swych sił zrobilibyśmy tzw. „niedźwiedzią przysługę", przyzwyczajając ich do łatwizny i rozwijając szkodliwą grafomanię, wypływającą z taniego zadowolenia osobistego. Młodzież nie chciałaby tego czytać. Liczymy się ze zmysłem **krytycyzmu i wyrobionym w dużej mierze smakiem artystycznym młodzieży — która czytuje przecież wiele i w szkole zapoznaje się z tym, jakim warunkom odpowiadać muszą utwory literackie.** Zrozumiałe więc, że wymaga od swego pisma i od kolegów piszących na jego łamach — pewnego poziomu.

Nie umieszczenie nadesłanego utworu, zwłaszcza jeśli to są pierwsze próby — jak o tym Kolega nas informuje — nie powinno spowodować zaniechania pisania, lub też zniechęcić. Trzeba próbować dalej. Pracować nad sobą. Tylko praca w połączeniu z talentem, rzecz oczywista — może doprowadzić do wyników.

Przechodzimy do oceny i wskazówek o które Kolega prosi. Nadesłanych nam wierszy nie umieścimy. Z tych pierwszych prób Kolegi wnioskować można, że Kolega posiada dużą wrażliwość na piękno przyrody, które nieźle zostało oddane w prozie. Wiersze, niezłe na początku — przy końcu wykazują słabsze opracowanie, a nawet błędy. Proszę się nie zniechęcać i pracować dalej nad pogłębieniem treści i doskonaleniem formy. Może by Kolega spróbował swych sił w korespondencjach do nas, zawierających opisy wydarzeń z życia szkolnego, wrażeń z teatru, kina, wystawy sztuki, przeżyć z obozów, pobytu na wsi, nad morzem, wycieczek itp.

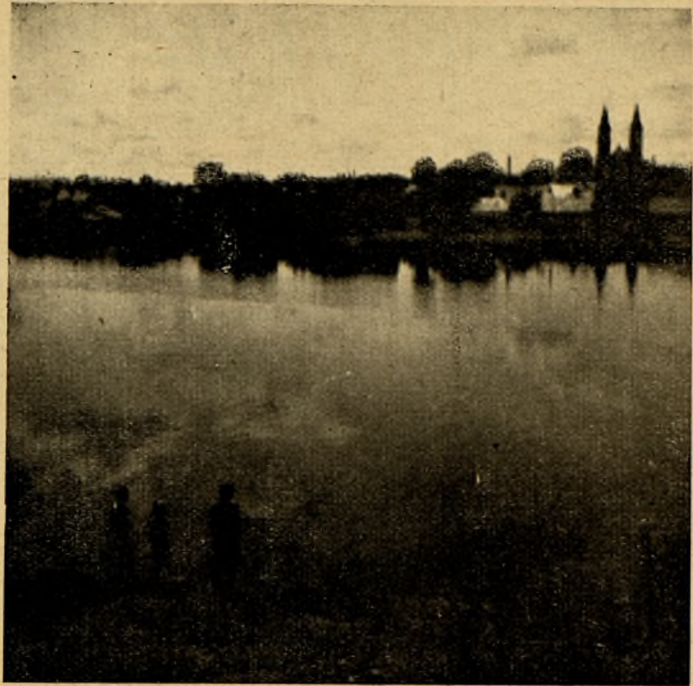
Prosimy o utrzymanie dalszego kontaktu z Redakcją.

Kol. W. Milewski — Kobryń. Dziękujemy za energiczne zajęcie się akcją propagandową na rzecz pisma. Cieszy nas uznanie dla pisma wśród młodzieży i grona profesorskiego — o czym Kolega był łaskaw nas w swej korespondencji powiadomić.

Kol. St. Knociński — Slupca. Poczynione przez Kolegę obserwacje odnośnie stałego postępu pisma — przyjmujemy z zadowoleniem do wiadomości. Jest naszym usilnym staraniem, by pismo stale szło naprzód i dawało młodzieży przegląd zagadnień najbardziej aktualnych. Z działu literackiego nie rezygnujemy — przeciwnie, będziemy go rozwijali w sposób planowy i przemyślany. Już w bieżącym numerze znajdzie Kolega potwierdzenie tego. Nadesłane prace omówimy w następnym numerze. Prosimy bardzo o zorganizowanie komitetu redakcyjnego i o utrzymywanie dalszego kontaktu z Redakcją.

Kolega J. M. Warszawa: wiersza Kolegi pt. „Warszawa młodości" nie zamieścimy. Radzilibyśmy poważnie popracować nad sobą; zwłaszcza zaś starać się o bardziej jednolitą formę.

FOTO.: KOL. I. SIEKIERYCKI — LUBLIN — GIMN. ZAMOYSKIEGO







U góry w lewo:

„Augustów wieczorem"

Zdjęcie nagrodzone na konkursie fotograficznym „Młodego Nurtu". Bardzo miły obrazek. Piękne refleksy na wodzie, podnoszą jeszcze jego urok. Może troszkę za mocno skopiowane.

U góry w prawo:

„Augustów"

Zdjęcie nagrodzone na zeszłorocznym konkursie „Młodego Nurtu".

Obok w lewo:

„Ruiny pałacu Paca w Rospudzie"

Zdjęcie nagrodzone na zeszłorocznym konkursie „Młodego Nurtu". Bardzo ładne, ale zyskało by jeszcze, gdyby przyciąć nieco boków, wskutek tego wieża wydłużyła by się jeszcze, podkreślając wysmukłość gotyku.

REDAKTOR: Piotr Ilkowski. WYDAWCA: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „Kultura Fizyczna"

Prenumerata roczna (10 miesięcy) — zł. 2,80, kwartalnie — 0,85. Numer pojedyńczy 15 gr. Konto rozrachunkowe nr 362.
Ceny ogłoszeń: 1/1 — 500 zł; 1/2 — 275 zł; 1/4 — 150 zł; 1/8 — 80 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Łazienkowska 3. Codziennie od 10—13, ponadto we wtorki i piątki od 16.30—18.30.
Tel. Redakcji 8-50-08. Tel. Administracji 9-95-62.

Drukarnia »Społeczna«, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.

REDAKCJA „MŁODEGO NURTU" OGŁASZA

WIELKI WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY

DLA CZYTELNIKÓW „MŁODEGO NURTU"

Warunki Konkursu:

Udział w konkursie wziąć może każdy czytelnik(czka) „Młodego Nurtu" uczeń(ica) względnie tegoroczny absolwent(ka) szkoły średniej (maturzysta(ka).

Tematem zdjecia może być: krajobraz polski,
polski typ ludowy,
architektura,
sport i turystyka.

Biorący udział w konkursie winni załączyć do prac konkursowych, kupon(y), załączone do trzech ostatnich numerów „Młodego Nurtu" z b. roku szkolnego, przy czym:

a) jeden dowolny kupon, upoważnia do przedstawienia jednej pracy,
b) dwa dowolne (nie kolejne) kupony, do przedstawienia czterech prac,
c) dwa kolejne kupony (pierwszy i drugi, lub drugi i trzeci) do przedstawienia sześciu prac,
d) trzy kolejne kupony do przedstawienia dowolnej ilości prac.

Prace konkursowe winny być wykonane na papierze krajowej produkcji firmy Jan Franaszek S. A. Warszawa, oraz na materiale negatywnym (błony, klisze) **krajowej produkcji.** Na dowód tego należy dołączyć opakowanie z materiału negatywnego.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 października 1939 r. Redakcja „Młodego Nurtu" przewiduje ufundowanie sześciu nagród za najlepsze prace, a mianowicie:

1) aparat fotograficzny z asortymentem materiałów fotograficznych, łącznej wartości około 150 zł. jako nagrodę I,
2) aparat fotograficzny z asortymentem materiałów fotograficznych, wartości ogólnej 100 zł., jako nagrodę II,
3) aparat fotograficzny z asortymentem materiałów fotograficznych. wartości ogólnej 50 zł., jako nagrodę III,
4) bon towarowy na materiały fotograficzne Firmy Jan Franaszek S. A. w Warszawie na kwotę zł. 25, jako nagrodę IV.
5) bon towarowy na materiały fotograficzne Firmy Jan Franaszek S. A. w Warszawie na kwotę zł. 20, jako nagrodę V,
6) bon towarowy na materiały fotograficzne Firmy Jan Franaszek S. A. w Warszawie na kwotę zł. 15, jako nagrodę VI.

Nadesłany materiał negatywny (klisze, błony) zdjęć nagrodzonych i wyróżnionych, zostanie właścicielom zwrócony na koszt Redakcji, innych zdjęć, na żądanie i koszt właściciela.

Apelujemy do Koleżanek i Kolegów, by zwrócili uwagę na to, aby na konkurs nadsyłać zdjęcia artystycznie potraktowane, gdyż przy klasyfikacji uwzględniana będzie specjalna poprawka na „ujęcie tematu". Należy też podać, jakim aparatem zdjęcie było wykonane.

W skład Jury Konkursu wejdą: Przedstawiciel P.U.W.F. i P.W.,
przedstawiciel F-my J. Franaszek S. A.,
przedstawiciel Redakcji Młodego Nurtu,
oraz wybitni znawcy fotografii i grafiki.

Redakcja „Młodego Nurtu" zastrzega sobie prawo reprodukcji na łamach naszego pisma wszystkich nadesłanych prac, zarówno nagrodzonych, jak i nienagrodzonych.

Uwaga:

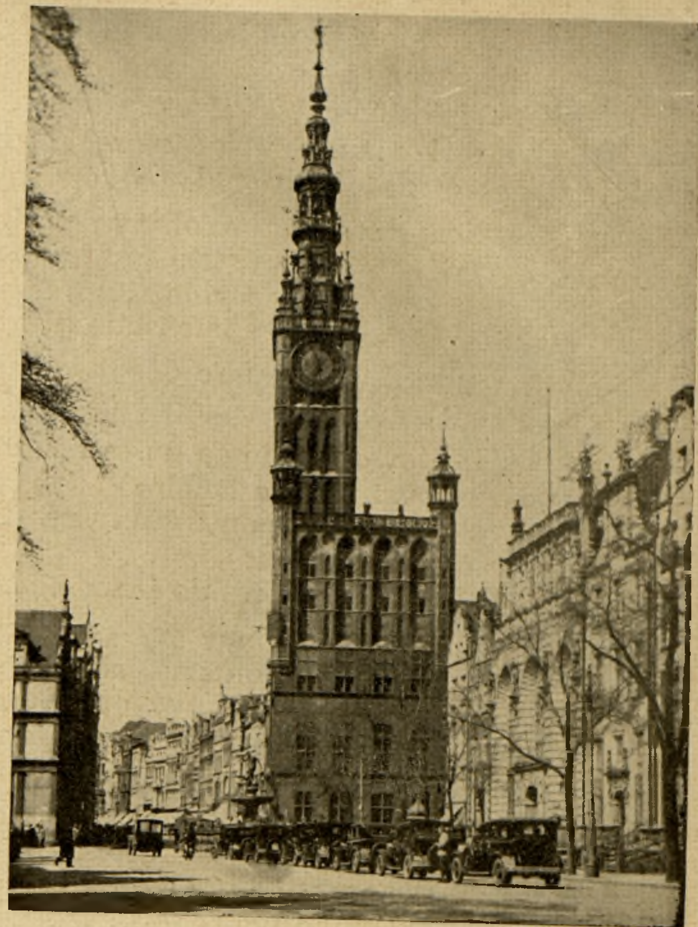
Redakcja „Młodego Nurtu" zamierza w sezonie jesiennym, względnie zimowym przyszłego roku szkolnego, zorganizować publiczną „Wystawę Fotografiki Młodzieży Szkolnej" w jednym z salonów Sztuki w Warszawie. W związku z tym do prac konkursowych zaleca się dołączyć błony (ew. klisze), na których zdjęcie wykonano, a to celem sporządzenia artystycznych powiększeń najlepszych prac, które następnie zostaną wystawione.

Do kwestii wystawy wrócimy jeszcze w następnym numerze naszego pisma.

Już obecnie zapowiadamy, że wystawą pragnęlibyśmy zainteresować jak najszerszy ogół młodzieży szkolnej. W związku z tym prosimy naszych Czytelników o wszczęcie odpowiedniej akcji propagandowej wśród Koleżanek i Kolegów.

WOLNE MIASTO GDAŃSK





Studnia Neptuna z orłami polskimi przed Dworem Artusa

Ratusz w Gdańsku

U dołu: Fronton „Wysokiej Bramy" z orłem polskim nad wejściem — (Gdańsk w. XVI)

